Nr. 207. Lwów — Piątek dnia 10 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Mikołaja z T. | Usikł hł. Joana
Jutro: św. Jacka i Prota | Ałeksandra
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 5 m. 37 Zachód „ „ 6 „ 16
Długość dnia g. 12 m. 39 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

Wczoraj i onegdaj odbywały się w Wiedniu narady ministrów, na których niezawodnie zapadły ważne uchwały. Onegdaj przyjmował Cesarz ministrów wspólnych hr. Gołuchowskiego i Kallaya, tudzież obu prezesów gabinetów, hr. Badeniego i bar. Banffy'ego. Wczoraj w południe był minister finansów dr. Biliński na osobnem posłuchaniu u Cesarza, a następnie zebrali się w Burgu wszyscy członkowie austryackiego gabinetu i odbyła się wielka Rada gabinetowa pod prezydencyą Monarchy. Przedmiotem tych wczorajszych i onegdajszych obrad było zapewne w pierwszym rzędzie zwołanie Rady państwa, tudzież delegacyi wspólnych. Zdaje się, że ostatecznego terminu zebrania się delegacyi nie oznaczono jeszcze, gdyż nie wiadomo, ażali Rada państwa będzie mogła rychło uskutecznić wybory ich członków. Co się tyczy rozwoju wewnętrznych stosunków naszej połowy monarchii, opinia publiczna wciąż zdana jest tylko na pogłoski. Inaczej jednak być nie może, gdyż jak to zaznaczyliśmy przed kilku dniami, przebieg konferencyi mężów zaufania większości z rządem zachowany będzie w tajemnicy aż do chwili rozpoczęcia definitywnego działania. To nasze zdanie potwierdza organ katolickiego stronnictwa ludowego *Linzer Volksblatt*, który donosi, że istotnie zapadła uchwała, zobowiązująca pełnomocników większości do dochowania tajemnicy. Co się zaś tyczy pogłosek, zanotujemy jedną, podaną przez prazką *Politik*, a mianowicie, że w połowie września zebrać się ma subkomitet prawicy i ułożyć ostatecznie projekt zmiany regulaminu obrad Izby i przedłożyć go pełnej komisyi parlamentarnej, która zbierze się jeszcze raz we wrześniu. We wtorek przybył do Wiednia jeden z przywódzców katolickiego stronnictwa ludowego dr. Ebenhoch i konferował długo z hr. Badenim. Dało to powód do pogłosek, że dr. Ebenhoch upatrzony jest na przyszłego prezydenta Rady państwa.

Jutro wyjeżdża Cesarz na menewry do Węgier i zabawi tam kilkanaście dni.

Jeden szczegół dyplomatyczny, dotyczący naszej przeszłości, znajduje się w wydanych teraz „Pamiętnikach" francuskiego dyplomaty barona de Mesnard. Rodzina tego męża stanu opublikowała te pamiętniki na dowód, że myśl sojuszu Francyi z Rosyą powstała nie w republikańskich głowach po roku 1871-ym, lecz znacznie wcześniej, bo jeszcze w roku 1863-cim ów baron przedstawił w tej kwestyi memoryał Napoleonowi III, który wprawdzie nie poszedł za radą de Mesnarda i o sojusz się nie starał, o tyle jednak usłuchał swego doradzcy, że zaniechał wszelkiej akcyi w rozognionej przez siebie sprawie polskiej, sądząc, że przez to zaskarbi sobie rosyjską życzliwość. W memoryale, podanym wówczas Napoleonowi, pisał baron: „Sytuacya jest tego rodzaju, że musimy koniecznie obejrzeć się za jakimś silnym sprzymierzeńcem w Europie, któryby tak samo jak my był gotów do czynnego zaprotestowania w chwili, gdy Prusy sprobują wykonać myśl zjednoczenia Niemiec. Przyszłe wojny będą się toczyły o stworzenie w środku Europy protestanckiej monarchii, co zarówno jest niebezpieczne dla Francyi, jak dla Rosyi. Dodam nadto, choć to może dziś wyglądać na paradoks, że nie my, ale Rosya jest dziedziczną i naturalną antagonistką wielkich Prus, lubo zahipnotyzowana przez nie, zdaje się teraz nie zdawać sobie z tego sprawy. Ale ona rychło to przejrzy, byleśmy jej w tem nie przeszkadzali. Jestem tedy przekonany, że interes Francyi nie pozwala nam mięszać się do sprawy polskiej, lubo z drugiej strony nie przeczę, że zadowolenie umysłów nad Wisłą może być pomostem między Francyą a Rosyą. Możemy zatem prosić rosyjskiego cesarza o niektóre łaski dla Polaków, ale nie powinniśmy zaczynać polityki awanturniczej. Domowa wojna w Ameryce zredukowała do zera znaczenie naszego zaoceanowego sprzymierzeńca, Stany Zjednoczone. Czyż w takiej chwili zechcemy sami sobie stworzyć nadzwyczajne trudności przez zrażenie do siebie jedynego naturalnego sojusznika w Europie, Rosyę? Co nam przyniesie choćby nawet największe zwycięstwo sprawy polskiej? Biorę za pewnik to, że Prusy, aby się stać wielkimi i zająć cały środek Europy, rzucą się na nas, ponieważ bez wojny podobny przewrót jest niemożliwy. Jeśli wówczas one będą miały za plecami wprawdzie przyjazną i wdzięczną nam, ale słabą Polskę, to gdzie znajdziemy hamulec na germańskie hufce? Gdyby dziś powstała Polska, zniknęłaby znowu w chwili powstawania zjednoczonych Niemiec. Nasza tradycya, nasz kościół i nasza opinia nakazują nam zrobić dla Polski co można, więc róbmy, ale tak, by jedyne w Europie kontynentalne mocarstwo, mające z nami jednakie interesa, Rosya, stała się naszym sojusznikiem".

Memoryał ten był pisany w czasie ostatniego powstania. Dalej notuje de Mesnard, że Napoleon III, jak zawsze, tak i tym razem zrobił tylko połowę rzeczy: opuścił sprawę polską ale nic nie uczynił dla zawarcia sojuszu z Rosyą, jak gdyby mniemał, że to się stanie samo przez się. Po roku 1866-ym baron de Mesnard jeszcze raz potrąca w swych pamiętnikach o stosunek Francyi do Rosyi, ubolewając nad tem, że najwyraźniej zbliża się zjednoczenie Niemiec i w pałacu Napoleona wiedzą o tem, jak wiedzą niewątpliwie we wszystkich stolicach, a jednak nigdzie nic się nie robi dla zażegnania nadchodzącej burzy. Pamiętnik się kończy na roku 1878-ym. Autor jego nie oglądał Sedanu.

Dopiero po pogromie zakwitła we Francyi myśl sprzymierzenia się z Rosyą, lecz mogła być wysunięta dopiero po kongresie berlińskim, bo wcześniej petersburska dyplomacya nie miała powodu zwracać swego frontu przeciwko Niemcom. Jak Berlin dążył do zjednoczenia Niemiec, tak Rosya miała w planie rozbiór Turcyi — i tem właśnie hipnotyzował ją Bismark. Baron de Mesnard dużo przewidział, mylił się jednak, mniemając, że Rosyi pilniej było trzymać na uwięzi Prusy, jak pokończyć z Turcyą. Sojusz franko-rosyjski był niemożliwy przed berlińskim kongresem, więc niesłusznie baron de-Masnard narzeka na Napoleona III. Dodać tu jeszcze trzeba, że jak w roku 1855-ym, tak i podczas ostatniego powstania Anglia trzymała się zdania lorda Clarendona, że Polska powinna być w rękach dyplomacyi tylko „strachem na Rosyę", a więc piłką, której nigdy nie można zupełnie wypuszczać z dłoni. Podczas paryskiego kongresu lord Palmerston dał się porwać prądowi opinii, przyjaznej dla Polski, i 5 marca 1856 r. pisał do angielskiego pełnomocnika Clarendona, polecając mu stanowczo, aby na kongresie „nie zapomniał o Polsce i sprawę jej podniósł, albowiem takie zadośćuczynienie sprawiedliwości dziejowej koniecznie dać trzeba parlamentowi, prasie, opinii publicznej, stowarzyszeniu polskiemu w Londynie i staremu Czartoryskiemu". Clarendon wprawdzie prywatnie prosił pełnomocnika rosyjskiego Orłowa, aby cesarz Aleksander II przyrzekł zaprowadzić w Królestwie Polskiem „zarząd narodowy, język polski w szkołach i liberalne traktowanie katolickiego Kościoła", ale ani myślał podnieść tej sprawy na kongresie. „Zanadto jestem mądry, abym to zrobił" — pisał do Palmerstona, ktory już nie nastawał. Napoleon III pamiętał takie zachowanie się Anglii i dlatego podczas ostatniego powstania bez memoryału de-Mesnarda nie byłby się posunął do „polityki awanturniczej", a nie dlatego, żeby sojusz z Rosyą uważał za możliwy.

Kiedy zaczął się kleić ten sojusz i jak, dziś już wiadomo. Podczas pobytu p Faure'a w Peterhofie pisał nasz korespondent (N. 199) że od lat kilku istnieje konwencya militarna, podpisana w Paryżu przez rosyjskiego szefa sztabu głównego jenerała Obruczewa, a później ułożono rodzaj projektu traktatowego, którego jednak nie podpisano. Teraz wychodzący w Paryżu dziennik ambasady rosyjskiej *Nord* oświadczył: że „franko-rosyjski sojusz, uroczyście proklamowany w Kronsztadzie, bynajmniej nie jest aktem świeżej daty, albowiem pod względem militarnym Rosya weszła w ścisły związek z Francyą jeszcze za panowania Aleksandra III. Rokowania prowadził z początku w Paryżu, a potem w Petersburgu naczelnik rosyjskiego sztabu głównego. Nie ogłoszono tej konwencyi po prostu dlatego, że militarne układy wogóle nigdy nie są ogłaszane. Co zaś do traktatu sojuszowego, to zasady jego były również wypracowane jeszcze za panowania Aleksandra III, a teraz tylko poczyniono w nim niektóre dodatki, poczem podpisali go Mikołaj II i p. Faure podczas ostatniego zjazdu w Peterhofie".

Z tego wynika, że bodaj czy słusznie drwinkuje Bismark z sojuszu, proklamowanego na pancerniku „Pothuau".

Rozważajmy.

Piszą nam z Wiednia 7 września:

Według zapowiedzi skrajnych organów niemiecko-narodowych, kampania obstrukcyjna w nowej sesyi parlamentu rozpocznie się od wniosków naglących w sprawie zakazu kilku zjazdów niemieckich, zwłaszcza chebskiego, rzekomego naruszania nietykalności poselskiej (wędka na socyalistów), tudzież uroczystym aktem oskarżenia br. Gautscha, ponieważ niby-to nie uczynił zadość uchwale izby, znoszącej gimnazyum słoweńskie w Cylei. Za pomocą odnośnych wniosków opozycya będzie usiłowała uniemożebnić wybór prezydyum, a więc formalne ukonstytuowanie izby. Na przypadek zaś zmiany regulaminu obstrukcyoniści grożą abstynencyą, a w dalszej konsekwencyi odmówieniem podatków, wskazując w tym względzie na przykład Madziarów z lat 1849 do 1860.

Zmiana regulaminu, dokonana w legalnej formie, a więc na podstawie uchwały większości parlamentarnej, nie może opozycyi dostarczać żadnego pretekstu do szczególnego oburzenia. System parlamentarny stałby się po prostu niemożliwym, gdyby każda niedogodna mniejszości uchwała uprawniała ją do użycia nadzwyczajnych środków oporu, do rzędu których należy abstynencya. Prawda, w Austryi niestety z kolei wszystkie stronnictwa używały tego skrajnego i wręcz sprzecznego z zasadą konstytucyonalizmu środka. Pewną doniosłość posiadał on jednak tylko wtedy, gdy go używał cały naród. Parlamentarna abstynencya całego narodu była rzeczą fatalną, chociaż parlament od roku 1867 do 1878 funkcyonował, pomimo nieobecności reprezentantów ludności czeskiej. Zawsze jednak narzucała się wtedy polityczna konieczność wprowadzenia rychlej czy później tych reprezentantów do izby, choćby kosztem pewnych ustępstw.

Natomiast abstynencya pewnego stronnictwa, a choćby kilku politycznych stronnictw, w danym razie frakcyi niemiecko-narodowej i postępowej, nie mogłaby wywrzeć żadnego efektu politycznego, skoro w izbie pozostałby liczny zastęp konserwatywnych posłów niemieckich, a prawdopodobnie także frakcya liberalnych wielkich właścicieli. W roku 1886 wszyscy posłowie niemieccy wystąpili z sejmu czeskiego. Był to wypadek niepomyślny, a hr. Taaffe dokładał też wszelkich starań, aby ich wprowadzić napowrót do sejmu, co mu się udało dopiero w roku 1890. I teraz z różnych względów byłoby zwrotem niepomyślnym, któremu więc należy ile możności zapobiedz, gdyby wszyscy posłowie niemieccy opuścili sejm czeski. Ale wystąpienie dwóch frakcyi skrajnych z izby poselskiej nie miałoby żadnego politycznego znaczenia. Byłby to, jak mówią Niemcy: „Ein Schlag in's Wasser" i pomimo wszelkich usiłowań prasy obstrukcyjnej, żeby takiej ewolucyi przypisać doniosłość polityczną, efekt dramatyczny podobnego kroku nie przetrwałby ani tygodnia.

Co zaś dotyczy odmówienia podatków, to przedewszystkiem „si duo faciunt idem, non est idem." Madziarzy mogli się powoływać na to, że według ich konstytucyi rząd (absolutystyczny) nie miał prawa pobierać podatków, nieuchwalonych przez sejm węgierski. A następnie w praktyce przyszło im stosunkowo łatwo przeprowadzić opór bierny przeciwko płaceniu podatków, ponieważ przy ścisłej solidarności narodowej i bardzo prymitywnych podówczas stosunkach ekonomicznych Węgier, przeprowadzone za pomocą licznej asystencyi wojskowej egzekucye podatkowe narażały skarb na większe straty, niż te, które tworzyły zalegające podatki. Tymczasem w Austryi opozycyoniści niemieccy nie mogą uchwale budżetu parlamentu odmówić prawomocności, nie mogą w sprawie odmówienia podatków liczyć na solidarność całej niemieckiej ludności; a nareszcie naraziliby siebie, nie skarb, na ogromne koszta i straty. Jeżeli bowiem na Węgrzech nie znalazł się nikt, któryby nabywał zabrane przez poborców przedmioty, to w Austryi na każdej licytacyi publicznej znajdzie się aż nadto ochotników, gotowych za bezcen nabyć skonfiskowane opozycyonistom sprzęty, bydło itd.

Zapowiedź więc abstynencyi, jak odmówienie podatków, jest czczą deklamacyą niedowarzonych dziennikarzy niemiecko-narodowych, którzy nie pozostają w żadnym związku z życiem realnem. Pierwszy milioner Schoenerer, pan na zamku Rosenau, zaprotestowałby stanowczo, gdyby zatargami z władzami skarbowemi miał narazić na szwank swą okrągłą fortunkę. Ponieważ wszyscy wiedzą to doskonale, trudno dociec, jakiego efektu właściwie dzienniki niemiecko-narodowe spodziewają się po tych czczych groźbach? Nikt ich się nie boi, nikt ich nie wciąga na seryo w rachubę.

Konstatując to zgodnie z prawdą, nie sądzimy bynajmniej, aby było zadaniem i interesem państwa, rządu, większości, a zwłaszcza też naszym, polskim, zabłąkać się na tory systematycznej walki przeciwko Niemcom i tę walkę podnieść niejako do godności głównego lub wyłącznego programu. Zmiana regulaminu jest konieczną, nie ze względu na podbicie Niemców, lecz celem zabezpieczenia raz na zawsze prawidłowej funkcyi parlamentu. Była ona konieczną już w roku 1894, gdy nie Niemcy, lecz młodoczesi używali obstrukcyi. Powiadają w kołach niemieckich, że hr. Badeni w roku 1895 żądał od przywódzców niemieckich, aby przeprowadzili obostrzenie regulaminu; odmówili jednak w imię rzekomego liberalizmu, który jednak ani w Anglii, ani we Francyi nie przeszkadza wcale utrzymaniu się surowego regulaminu. Gdyby w roku 1895 lub 1896 była przy pomocy niemieckiej lewicy przyszła do skutku reforma regulaminu, natenczas wprawdzie teraźniejsza obstrukcya niemiecka byłaby się stała niemożliwą, ale też rząd nie byłby zmuszony liczyć się z ewentualną obstrukcyą młodoczeską. Słowem, obostrzenie regulaminu jest rzeczą konieczną z ogólnego, zasadniczego stanowiska, w interesie państwa i parlamentu, a tylko chwilowo przedstawia się jako środek przeciwko opozycyi niemieckiej.

Zresztą zaś, pomimo wszystkiego co zaszło, niezawodnie tak rząd, jak większość nie zaniechają niczego, aby tocząc narzuconą sobie wojnę, szukać jednak dróg do zgody, spokoju. Pomostem ku temu może się stać wybór delegatów, zwłaszcza, że odbywa się nie z całej izby, lecz z grup krajowych, a stronnictwo niemiecko-narodowe posiada większość jedynie w grupie posłów Karyntyi, a zatem tylko ta jedna grupa może ewentualnie odmówić wyboru delegata. Prócz tego niewątpliwie sprawa rozporządzeń językowych dostarcza jeszcze różnych środków do kompromisów. Nie trzeba brać zbyt tragicznie deklamacyi młodoczeskich, powtórzonych na przedwczorajszem zjeździe miast, domagających się zaostrzenia rozporządzeń. Wychowani wyłącznie w namiętnej walce z Niemcami, patrząc na wszelkie stosunki wyłącznie przez pryzmat lokalny, nie znając innego wroga jak Niemca, młodoczesi z natury rzeczy grzeszą jednostronnością. Ani państwo, ani rząd, ani większość, w której skład wchodzą Polacy, a nawet Niemcy, nie mogą niewolniczo przyswoić sobie tych jednostronnych poglądów czeskich, lecz muszą uwzględniać wyższe wspólne interesa. Chodzi o to, aby pozyskać wszystkie jako tako umiarkowane żywioły niemieckie i przeszkodzić wzmaganiu się prądu niemiecko-narodowego, unitarnego, irredenty niemieckiej. Temu zaś żadną miarą nie zaradzi — recepta młodoczeska.

Korespondencye.

Warszawa 6 września.

Przyjęcie zgotowane u nas parze cesarskiej odznaczało się artystycznością i inteligencyą; — podnoszą to wszyscy obcy korespondenci, wołający zgodnym chórem, że się nie spodziewali i dotąd nie widzieli nic podobnego. Urocza „noc wenecka" na Wiśle, po której płynęły dźwięki szopenowskiego „Marzenia" i moniuszkowskiej pieśni „Znasz li ten kraj", potem koncert, dany przez takich artystów jak bracia Reszkowie i Barcewicz, potem mazur ze „Strasznego Dworu" a wreszcie ten obraz Matki Boskiej, ofiarowany przez dziewczątka z wiejskiej szkółki dzieciom cesarza — wszakże to wszystko tworzy razem wcale niepowszedni sposób przyjmowania osób koronowanych. O inteligencyi i dobrem wychowaniu ludności świadczy wzorowy porządek, jaki panował w mieście, za co też cesarz, już odjeżdżając, kazał prezydentowi Bibikowowi osobno podziękować mieszkańcom. Doszło rzeczywiście do tego, że organy policyjne zwracały się do członków straży obywatelskiej, — gdy szło o jakąś kwestyę porządku.

Słowo prostego pana we fraku miało moc i powagę, której wszyscy ulegali; jedno „proszę" setki ludzi z miejsca na miejsce przesuwało; prosty ruch ręki w białej rękawiczce człowieka, którego się pierwszy raz widziało, często miał skutek wojskowej, bezwzględnej komendy. Karność społeczna, już na przyzwoitość [illegible], czuć się dawała w tej masie ludu, gdzie niemal człowiek na człowieku siedział, gdzie się było niesionym niemal przez falę ludzką i gdzie nie było [illegible] zamieszania, ani nieporządku, ani kłótni. Mnie się zdaje, że przyczyna tego leży w kulturze tej masy, która w nerwach, we krwi, w kościach swoich posiada rozwinięte poczucia towarzyskie, które są wysokiemi już instynktami społecznemi, a które sprowadzają się w gruncie rzeczy do poczucia tego, co się bliźniemu należy, do poszanowania istoty ludzkiej tego nieznajomego człowieka, który obok stał, lub szedł na przodzie. Człowiek nie rodzi się z poczuciem porządku. Przychodzi to nawet dość późno w życiu ludzkości, rozwija się długo i powoli i jest tym pierwiastkiem organizacyjnym, który tworzy i wzmacnia indywidualność człowieka i czyni z niego cenny materyał ludzki, do każdej pracy społecznej dojrzały.

Tak samo dobrze wypadła uczta, dana przez tutejszych dziennikarzy i literatów dla korespondentów pism rosyjskich, przybyłych umyślnie z Petersburga i Moskwy. Nie rozróżniano między nimi, czy należeli do pism życzliwych dla nas, czy nie, — wszystkich zaproszono i goszczono serdecznie, co się nie podobało kilku krewkim panom, którzy koniecznie chcieli rozróżnienia. Przeważyło jednak zdanie przeciwne i sądzę, że stało się dobrze. Gość zawsze jest gościem, choćby miał przekonania niekorzystne dla nas, byle nie rozmijał

---

1)

Po kongresie lekarskim
w Moskwie.

Kilka tygodni temu zebrani w małe kółko przyjaciół, na werandzie cukierni Wierzbickiego, dyskutowaliśmy nad mającym się odbyć kongresie lekarskim w Moskwie.

Zainteresowanie się w świecie lekarskim było ogromne, krzyżowały się na wszystkie strony przeróżne zdania i sądy o kraju, narodzie i mieście prawie zupełnie nam nieznanym, ciekawość, jaki przebieg będzie miał tak poważny zjazd, pochłaniała wszystkich. Rzecz całkiem naturalna. Każdy z nas mniej więcej obeznany był ze stosunkami środkowej i zachodniej Europy, przynajmniej w tym punkcie, który dotyczył umiejętności i sztuki lekarskiej, ale nie miał nigdy sposobności zapuścić się tak daleko na wschód, w strony jak my nazywamy półazyatyckie, według naszych pojęć na pół dzikie. Znaliśmy nibyto trochę Rosyę i Rosyan, ale że ta znajomość z nimi wypisywała się i wypisuje jeszcze zawsze dość boleśnie na naszej skórze, więc obok ciekawości trapiła nas pewna obawa, jak nas też tam przyjmą, owi północni sąsiedzi, czy wspólność nauki i humanitarnych celów będzie w stanie zatrzeć pewne uprzedzenia i niechęci narodowościowe, występujące w takich przypadkach nieraz zbyt jaskrawo. Jedno nas pocieszało, to znana gościnność Rosyan, obok przeświadczenia, że oni urządzając kongres w Moskwie, zechcą dołożyć wszystkich starań, by w oczach Europy zaprezentować się dobrze pod każdym względem. Ten zwrot w kierunku optymistycznych zapatrywań, byłby może posunął się i za daleko, gdyby nie zmroziły go słowa jednego ze współtowarzyszy posiedzenia: „Obawiam się, rzekł on, byście ztamtąd nie powrócili zbyt wielkimi przyjaciółmi Moskali".

Słowa te uderzyły mnie mimowoli. Jak to? co to ma znaczyć? czego on się właściwie obawia? Czy to ma być upomnieniem, byśmy ujęci spodziewaną a serdeczną gościnnością Rosyan nie rzucali im się zbyt pochopnie w objęcia, czy też oni tak nam zaimponują zdobyczami własnej kultury, że naturalny w takich razach podziw każe stopnieć dochowanemu dotąd co najmniej uczuciu niechęci, jaką do nich żywimy?

A no, zobaczymy! Z tem uczuciem niepewności i wyczekiwania, co i jak będzie, wybrałem się w drogę, i przebiegłszy Niemcy, które dobrze znałem, Danię i Szwecyę, tę ostatnią dla urządzonej w Sztokholmie krajowej wystawy, na ziemi carów stanąłem najpierw w Petersburgu. Drogę tę wybrałem jeszcze i z innych względów. W ostatnich dniach poprzedzających kongres był do przewidzenia ogromny napływ kongresistów na tych liniach kolejowych, które ze środkowej i zachodniej Europy prowadziły do Moskwy. Linię Petersburg Moskwa spodziewałem się znaleść wolniejszą od napływu, a co zatem idzie, w podróży swobodniejszą, wygodniejszą.

Jakże niemiłem było atoli moje rozczarowanie, gdy na dworcu znalazłem tłumy lekarzy pragnących kuryerskim pociągiem odjechać do Moskwy. Ścisk, zgiełk, wrzawa nieopisania, nawoływaniom i uwijaniu się za miejscem w wagonach nie byłoby może końca, gdyby nie zjawienie się kilku członków centralnego komitetu, którzy ogólne zaniepokojenie usunęli kilku słowy: „Panowie, spokój, drugi pociąg będzie w tej chwili do waszej dyspozycyi!" I rzeczywiście w kilkanaście minut następnym pociągiem, rozmieszczeni jak najwygodniej przez troskliwych i usłużnych członków komitetu, mknęliśmy ku celowi naszej podróży — do Moskwy. Zaznaczenie swej działalności przez centralny komitet już tu w Petersburgu, opieka, jaką on roztoczył nad przyjeżdżającymi, już od granicznego punktu była miłą zapowiedzią, że odtąd opieki tej nam nigdzie nie braknie, że nikt z przybywających nie będzie, jak to mówią, pozostawiony własnemu sprytowi i losowi.

Nadzieja ta rzeczywiście nie zawiodła. Zaledwie pociąg przebiegłszy posępne równiny, na których rozsiadł się, jak mówi p. Stael, prawosławny Rzym, stanął na dworcu, gdy do wagonu wsunął się młody, kokardą komitetowego ozdobiony pan, i po niemiecku zapytał: „Prawdopodobnie panowie wszyscy Niemcy?" „Nie ze wszystkiem — odrzekłem z rozmysłem po francusku — są tu i Polacy". Coś nakształt zdziwienia błysnęło w oczach mego interlokutora, który mimo to z życzliwością zajął się w tej chwili moją osobą. W biurze komitetu, którego odłam w chwili przyjazdu rozlokował się na peronie, wyszukał adres mieszkania dla mnie, ulokował w dorożce i towarzyszył aż do domu.

Oczywiście w czasie tej krótkiej przeprawy, nie obeszło się też bez pogawędki. „Więc pan Polak?, to dobrze, że przyjechaliście tutaj, ale powiedz mi pan, czemu na moje zapytanie odpowiedziałeś pan po francusku". „Przedewszystkiem — odparłem — by zaznaczyć, że nie jestem Niemcem, powtóre, miałem pewne skrupuły, czy waszych uszu nie będzie drażnić dźwięk polskiej mowy." „Prawdopodobnie mówisz pan i innymi językami?" „Naturalnie". „A rosyjskim?" — „Ani słowa nie umiem". „Oczywiście wy Polacy chętnie zaznajamiacie się z każdym językiem, byle nie z naszym pół dzikim rosyjskim". „Kongres pokaże — odparłem wymijająco — czy wasz język przestał być już na pół dzikim. Postaramy się o to, by światu pokazać, że i my coś umiemy i potrafimy; sądzę, że nam się to uda i że po sobie zostawimy godne i miłe wspomnienia".

Zajechaliśmy przed moją kwaterę, trzeba się było z mym aniołem stróżem pożegnać. „Jeszcze jedno pytanie — zawołałem — czy każdy z przyjezdnych będzie miał tak miłego, jak ja, opiekuna?" „Naturalnie, pan nie stanowisz przecież wyjątku. Chcemy się zająć wszystkimi razem i każdym z osobna, tak, by nie dać żadnego powodu do żalu i utyskiwań, to nasz obowiązek, jako gospodarzy. A teraz przebierz się pan i jedź do maneżu, gdzie pana o wszystkiem szczegółowo poinformują". Z temi słowy rozstaliśmy się.

W kwadrans później „zwoszczykiem" pędziłem do maneżu. Jest to ogromny budynek prostokątny, mogący śmiało pomieścić 10 tysięcy osób. Na czas kongresu przemieniony w ogromną halę, był miejscem spotkania dla wszystkich kongresistów. Komitety wszystkich narodowości miały tam swoje pomieszczenie, obok biura komitetu centralnego. W maneżu istna wieża Babel! Tysiące uczestników snuje się we wszystkich kierunkach, rozmawiając wszystkimi europejskimi językami. Głuchy pomruk, niby fale rozkołysanego morza, huczy po wszystkich zakątkach olbrzymiego gmachu.

Największy atoli ścisk w biurze komitetu centralnego, bo tam wydają się karty uczestnictwa w kongresie i odnośne odznaki. Mimo natłoku pospiech i porządek wzorowy, bo porozumienie się łatwe. Ci, którzy udzielają informacyj, władają z reguły kilkoma językami. Toż nic dziwnego, że nikt tu nie zatrzymuje się zbyt długo, ustępując miejsca świeżo napływającym.

Odchodzący łączą się w jedną falę płynącą w kierunku Teatru wielkiego, bo tam na godzinę 12-tą naznaczono otwarcie kongresu.

Podążam oczywiście za drugimi. Teatr oświetlony wewnątrz wspaniale. Wszędzie pełno. Wytworne tualety pań obok galowych mundurów dygnitarzy wojskowych, kapiących od złota, odbijają prześlicznie na tle jednostajnem czarnych fraków. Na otwartej scenie, ozdobionej z iście bizantyńskim przepychem, gromadzą się reprezentanci władz i przedstawiciele wszystkich narodowości. Chwilka jeszcze, a nastaje głęboka cisza, bo zjawia się protektor kongresu, w. ks. Sergiusz i powstawszy, zagaja posiedzenie krótkiemi słowami: *le congres est ouvert.* Po nim rozpoczął szereg przemówień minister Delianow po łacinie.

Z kolei po sobie następujące przemowy wyliczać i ich treść zaznaczać, byłoby chyba zbyteczne, gdyż jak łatwo się domyśleć można, wszystkie w treści swej zastosowane były do tematu, którym był świeżo zagajony i otwarty kongres. Jeżeli dodam, że niektóre mowy zabarwione były grubą domieszką narodowego szowinizmu, że wśród tej powodzi słów, przerywanych rzęsistymi oklaskami, nader dodatnio wystąpiła przemowa naszego prof. Rydygiera, trzymana w tonie bardzo poważnym, spokojnym i pełnym godności, — to tem samem wyczerpię prawie wszystko, co z tego pierwszego posiedzenia było do zanotowania.

Dr. A. Gońka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

się z niewątpliwą prawdą; a właśnie trzeba podnieść, że wszyscy przysłani tu rosyjscy korespondenci spełnili swój obowiązek sumiennie i objektywnie. Cośmy zrobili, było w dobrym tonie i oto już wydaje owoce, bo w prasie rosyjskiej zupełnie ustały napaści na nas. Na uczcie, oprócz naszych literatów i dziennikarzy, byli wybitni przedstawiciele ludności ze sfer wszystkich. Ordynat hr. Krasiński i prezes komitetu obywatelskiego mecenas Wrotnowski należeli do grona gospodarzy.

Kawiarnianych gawęd o tem, co teraz być może, powtarzać nie będę, natomiast zanotuję kwestyę, która sama się wyłoniła ze skonstatowania silnej dojrzałości społecznej. Przed laty mniej więcej sześciu zapadła uchwała władzy o zreformowaniu ustaw poprzednich resurs miejskich, zwanych u was kasynami. Wydano wówczas rozporządzenie, którego mocą zarząd każdej resursy nadal miał się składać z sześciu członków katolików i z tyluż prawosławnych, a oprócz tego, w miastach gubernialnych prezesem resursy miał być z urzędu gubernator miejscowy. Zadaniem każdej resursy jest rozbudzenie wśród mieszkańców życia towarzyskiego i zapewnienie przyzwoitych rozrywek. Takie zadanie miały resursy przed tą „reformą“ i temu zadaniu w zupełności odpowiadały, rozwijając się prawidłowo. Czy tedy owa reforma wpłynęła na większe rozbudzenie życia towarzyskiego na prowincyi i na rozwój resurs po miastach gubernialnych i powiatowych? — Niestety, nie, a to z dwóch powodów. Wiadomo powszechnie, że największą liczbę członków każdej resursy prowincyonalnej stanowią urzędnicy, po większej części zależni od gubernatorów, a więc skrępowani w takiej resursie, której prezesem jest właśnie gubernator. To też każdy taki urzędnik resursy unikał. Drugie ograniczenie, ażeby koniecznie w zarządzie każdej resursy zasiadała równa liczba katolików i prawosławnych, także ujemnie wpływała na byt samych resurs — bo są miasta pomniejsze, gdzie znajduje się w ogóle tylko sześciu lub dziesięciu prawosławnych. Nic zatem dziwnego, że tym sposobem resursy prowincyonalne od lat sześciu upadały, a życie towarzyskie zanikało. Otóż cofnięcie tej „reformy“, wprowadzonej przez Hurkę, stanęło teraz na porządku dziennym.

Sprawa pomnika Mickiewicza jest już ostatecznie załatwiona. Pozostaje tylko wznieść monument, to znaczy pozostaje już tylko strona techniczna zdecydowanej rzeczy. Zanim to się stanie, można już teraz wyrobić sobie o pomniku pojęcie z dwumetrowego gipsowego modelu, który otrzymał decydującą aprobatę komitetu artystycznego. Projekt p. Cypryana Godebskiego nie ma wcale skomplikowanej wielofigurowej kompozycyi muz, geniuszów i postaci, reprezentujących utwory poety. Zasadniczą cechą pomnika jest prostota układu, któryześrodkowuje się w jednej, jedynej postaci Mickiewicza. Pomnik stoi na granitowym kwadratowym tarasie, na który z każdej strony od ziemi prowadzi 7 granitowych schodów. Na czterech rogach — cztery znicze, motyw ornamentacyjny, skomponowany z gałęzi dębowych, opleciony pędami chmielu, a zakończonych trzema głowami niedźwiedziemi, na których opierają się urny buchające bronzowym płomieniem.

Na tarasie mieści się właściwa podstawa pomnika w stylu odrodzenia, w górnej części [illegible] zwężająca się w ośmiokątny słup o [illegible] lekko ku górze pochylonych, uwieńczony kapitelem, [illegible] bezpośrednią podstawą figury. Na słupie tarcza [illegible] z datami „1798 † 1855“ a poniżej tablica bronzowa z napisem, zakończona ornamentem w kształcie muszli, z głową Apollina po środku, za którą umieszczone są emblemata poezyi: lira, zwój papieru i gałęź lauru.

Na szczycie Mickiewicz w postawie spokojnej, stojący, w długim surducie i z głową odkrytą. Oto wszystko — żadnych ozdób, żadnego przeładowania.

Wszystko, co pomnik ma nam powiedzieć o tym człowieku, który kochał i cierpiał za miliony, koncentruje się w twarzy Mickiewicza. Spokojny, z wielką finezyą traktowany ruch całej postaci, bezwiedny odruch jakiegoś skupienia, dopowiada tylko o uczuciach, które twarz wyraża. Pełna ona niezwykłej skoncentrowanej energii, oczy patrzą nieruchomo w punkt jeden tem dziwnem spojrzeniem, które zewnętrzne przedmioty odbija tylko w źrenicach, a całą siłą w głąb duszy własnej sięga. Na gładkiem czole przez odruch skupionej myśli zebrała się nad brwiami zmarszczka pionowa. Nie można się omylić — to twarz natchniona. Taki wyraz w pewnych chwilach miewają twarze poetów i artystów. Nie wiem, czy tym, którzy widzieli Mickiewicza w podobnych chwilach, przypomni go ten pomnik takim, jakim był wtedy; trudno mi nawet sądzić, o ile posąg podobny jest z rysów do swego wzoru, lecz twarz ta mówi i zdaje nam się, że niemal słyszymy słowa poety: „Nazywam się Milion, bo za miliony kocham...“

Twarz ta, pomimo, że model jest bardzo mały i sama postać Mickiewicza nie ma nawet łokcia wysokości, jest bardzo subtelnie modelowana. Lecz nietylko twarz, ale i cała figura traktowana jest z tym samym artyzmem. Ruch prawej ręki, którą Mickiewicz przyciska do piersi, fałdy surduta, płaszcz osuwający się z ramion, wszystko to ma swój odrębny charakter i życie.

O kwestyi agrarnej

Pismo nasze podało już raz obszerne sprawozdanie z broszury, jaką wydał p. Stefan Koszarski pod tytułem: *„Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi przez zorganizowanie małych gospodarstw postępowych“.*

Broszura ta zastanowiła wiele bardzo osób fachowych i zrobiła pewne wrażenie w prasie, gdyż autor, popierając słowo czynem, przedstawił jednocześnie podanie do Wydziału krajowego, prosząc o powołanie do życia komitetu specyalnego, dla zbadania we wszystkich szczegółach myśli w broszurze poruszonych. Sprawa znajduje się obecnie w komisyi rolniczej krajowej, która ma wydać niedługo o niej swoją opinię.

W każdym razie, i jakiekolwiek byłoby zdanie komisyi rolniczej, od którego zależy choć w części wprowadzenie w zastosowanie lub odrzucenie projektu, należy odpowiedzieć na niektóre zarzuty, jakie porobiły autorowi pisma źle poinformowane, lub źle myślące, choć w rzeczywistości należałoby przyznać, że prasa krajowa opinii nieprzychylnej o broszurze p. Koszarskiego nie wydała. Niektóre pisma przestraszyły się może zbyt wielkiemi na Galicyę rozmiarami projektu. Do takich należy *Dziennik Poznański*, który zapominając o stomilionowym banku Hakatystów w Poznańskiem, radzi zmniejszenie programu i rozdział na kilka spółek cząstkowych; ale powoli umysły zaczynają się przyzwyczajać do przewodniej myśli autora broszury i być może, że przy dobrych chęciach naszego Sejmu, myśl ta złego plonu dla społeczeństwa galicyjskiego nie przyniesie.

Do niewielkiej liczby pism nieopoinformowanych należy *Grzmot*, pismo katolicko-ludowe, które w artykule z d. 15 sierpnia zatytułowanym „W sprawie chłopskiej doli“, a podpisanym przez p. Alfreda Stolarskiego, zarzuca autorowi, jak powiada „cztery kardynalne błędy“ dodając, że „rady p. Koszarskiego lubo zbawienne, tylko do pobożnych życzeń zaliczyć należy“.

Zarzuty te są następujące: 1) p. Stolarski nie wierzy w możebność zaciągnięcia pożyczki zagranicznej „wobec teraźniejszej hecy antypolskiej“; 2) pożyczka ta nie może być oparta hipotecznie, gdyż ziemia majątków galicyjskich jest już zastawiona w przeróżnych bankach, Towarzystwach i kasach; 3) na założenie osady rolniczej czyli zagrody włościańskiej, a szczególnie na postawienie budynków murowanych, dla umoralnienia stanu chłopa i zmniejszenia klęsk pożarnych, potrzebaby było nie 2.000, jak p. Koszarski proponuje, ale 4.000 zł.; 4) nakoniec, chcąc zaprowadzić gospodarstwo postępowe w Galicyi, należy przedewszystkiem zaczynać od odwodnienia i drenowania pól i łąk, co nie może nastąpić podług zdania *Grzmotu*, jak dopiero wtedy, gdy będzie zastosowane prawo o komasacyi gruntów.

Z artykułu tego widać, że p. A. Stolarski stawiając zarzuty, a nie popierając ich zbyt silnemi argumentami, chce odłożyć jak najdłużej wykonanie projektu, bo nim się nie przejął.

Pod względem finansowym, gdzie chodzi o zysk osobisty, żaden kapitalista nie bawi się w sentymenty narodowościowe i wyrażenie p. S., że liczyć na kapitały francuskie lub niemieckie w obec teraźniejszej hecy antypolskiej, byłoby lekkomyślnością, jest bezzasadne Francya jest krajem bogatym i pożycza każdemu kto jej da odpowiednią gwarancyą. Włochy pożyczyły od niej trzy miliardy, a Rosya siedem. Ale, jeżeli nie we Francyi, to w Anglii, lub Belgii, gdzie nie ma antypatyi dla Polaków, także znaleść-by można było odpowiednie kapitały. Chodzi tylko o to, aby pożyczkę oprzeć finansowo i przekonać wierzycieli, że procent od kapitału będzie regularnie płacony, w czem zachodzi często trudność dla osób nieznanych, tworzących jakieś małe Towarzystwo, lub rzucających się na niepewną antrepryzę. Takich wypadków nie należy brać za regułę, bo gdyby pożyczka była gwarantowana przez powagę Galicyi, Zarząd krajowy, poparta dyplomatycznie i gdyby była zrobiona jednocześnie odpowiednia i regularna reklama po porozumieniu się z bankami zagranicznemi, które zwykle czyhają na podobne interesa, pożyczka 100 milionów dla ulepszenia stanu rolnego w Galicyi, mogłaby być nie raz, ale dziesięć razy pokrytą.

P Koszarski nie przeczy, że ziemia wszystkich majątków galicyjskich jest już zastawiona w przeróżnych bankach i Towarzystwach kredytowych i że okoliczność ta służyćby mogła za nieprzezwyciężoną przeszkodę do urzeczywistnienia jego systemu. Ale nie trzeba także zapominać, że egzystuje już ustawa z dnia 6 lipca 1896 o pożyczkach, zaciągać się mających na ameliorацye gruntów, na mocy której nowe długi kredytowe mogą być porobione, pomimo obciążenia majątków, z prawem wpisania ich na nr. 1 hipoteki.

Cała więc kombinacya autora broszury: „Rozwiązanie kwestyi agrarnej w Galicyi“ oparta jest na przepisach tej ustawy z 6 lipca 1896 r. Gdyby te przepisy Sejm zechciał na nowo wziąć pod uwagę dla dopełnienia i poprawy szczegółów, stałyby się ważnym czynnikiem do poruszenia ogromnych kapitałów i zużytkowania nowo utworzonego kredytu dla całej Galicyi. Bez stosownych uzupełnień i poprawek ustawy, kredyt ten byłby niezawodnie zmarnowany za lat kilka, tak, jak się zmarnował kredyt utworzony przed pięćdziesięciu laty przez inne podobne instytucye ziemskie, bo środki Wydziału krajowego, na których oparta jest kontrola, są niewystarczające.

Tylko instytucya taka, jaką proponuje p. Koszarski. złożona z 400 agronomów i inspektorów — podzielona na wzór administracyi kolejowej na służbę czynną i służbę biurową, obracająca silnym kapitałem, któregoby niedawano do ręki osobom interesowanym, byłaby w stanie zaradzić złemu i ułatwić trudne bardzo zadanie Wydziału krajowego. Oprócz tego, instytucya ta, podnosząc stan materyalny chłopa i właściciela większych posiadłości, wstrzymując prąd emigracyjny, zacierając niesnaski rasowe, umieszczając młodzież szkół rolniczych na zyskownych posadach, otwierając domy komisowe za granicą dla zbytu produktów krajowych i rozwijając przemysł rolny, stałaby się rzeczywistem dobrodziejstwem dla naszego społeczeństwa.

P. Stolarski zapomniał prawdopodobnie o ustawie z dnia 6 lipca 1896, i dlatego utrzymuje, że ziemię wielkich posiadłości potrzebaby było poprzednio wykupić, aby na niej zakładać folwarki.

Kolonie dwudziestomorgowe, jakie tworzą Niemcy u siebie lub u nas, składają się zwykle z budynków następujących: 1) dom mieszkalny z piwnicą, kuchnią i trzema małemi pokojami; 2) stajnia na dwa konie i cztery sztuki bydła; 3) chlew dla trzody; 4) kurnik; 5) stodoła; 6) szopa na narzędzia rolne. Na postawienie podobnych budynków potrzeba było około stu tysięcy cegieł Że zaś cegła, drzewo i inne materyały budowlane wyrabianeby były, o ile można na miejscu, w warsztatach hurtowych, przez robotników Towarzystwa i z pomocą samych dzierżawców zagród, więc koszta budowy znacznieby się zmniejszyły. P. Koszarski, biorąc za podstawę ceny ustalone we wsiach podolskich, mniema, że wyrób tysiąca cegieł nie wyniósłby więcej nad 5 złr., czyli 500 zł. na całą zagrodę, a drugie 500 zł. przeznacza na pokrycie kosztów roboty ciesielskiej, stolarskiej, ślusarskiej i innych. Zagrody należałoby budować podług typów naprzód obrobionych, znosząc o ile można pośrednictwo entreprenerów, a Towarzystwo zaliczyć do instytucyi dobra publicznego, skąd i taryfy transportu kolejowego mogłyby być także obniżone.

Nadto autor broszury „Rozwiązanie kwestyi agrarnej“ proponuje kredyt 100 złr. na morg, czyli dwa tysiące na zagrodę dwudziestomorgową gdyż sądzi, że taki obszar ziemi może uprawiać jedna familia włościańska, składająca się z pięciu osób. Gdyby zaś próby okazały, że zagroda trzydziesto lub czterdziesto morgowa jest właściwszą, kredyt podniósłby się do trzech, albo czterech tysięcy złr., coby odpowiadało życzeniom p. Stolarskiego.

Co zaś do czwartego zarzutu, jaki zrobił p. A. Stolarski, że należy rozpocząć przedewszystkiem od odwodnienia i drenowania pól i łąk, to ten zarzut sam przez się upada, gdyż Towarzystwo reformy rolnej na to było by właśnie stworzone, aby nietylko drenowanie, ale wszelkie możliwe ulepszenia wprowadzić i podnieść w ten sposób praktycznie i tanio ogólny dobrobyt kraju. Do tej kategoryi ulepszeń autor broszury zaliczył: konieczność analizy gruntu, użycie stosowne nawozów sztucznych, sadownictwo i leśnictwo, mogące być wprowadzone w niektórych częściach kraju na sposób bretoński, pszczelnictwo, chów i wypas koni, bydła i trzody rasowej, chów praktyczny drobiu, sprzedaż jaj i nabiału, wyrób serów, piwa, miodu i jabłeczniku i t. d.

Wszystkie te reformy należałoby wprowadzać powoli i stopniowo, stosując prawo komasacyi tam, gdzie potrzeba.

P. Stolarski zatytułowawszy swój artykuł „W sprawie chłopskiej doli“, nie rozbiera tak ważnej dla chłopa kwestyi, jak kwestyi utworzenia emerytury dla stanu włościańskiego, o której p. Koszarski wspomina na stronicy 12 i 13 z widocznym zamiarem przyjścia ludowi naszemu z pomocą, dając mu i mieszkanie przyzwoitsze i płacę lepszą od tej, jaką dziś posiada.

Te myśli niezawodnie się zmarnują jeżeli nikt ich nie podniesie i nie zbada gruntownie.

Echa z wód.

Zakopane, 5 września.

Wyczerpała się cierpliwość publiczności i Zakopane zaczyna upadać. Wszędzie wzmaga się potrzeba komfortu, a tu wzrastają tylko ceny. Gości w tym roku było znacznie mniej niż w innych latach i większość ich odjeżdżała z postanowieniem nie powracać. Nie winien temu nieco kapryśny klimat w tym roku, ale nieudolność klimatyki, właścicieli domów i restauracyj, wreszcie Towarzystwa Tatrzańskiego. Kto chce zarabiać, musi poczynić wkłady. O tem doskonale wiedzą zagraniczne uzdrowiska i nie obawiają się rzucać w przedsiębiorstwa wielkich kapitałów, mając pewność, że to im się sowicie opłaci. Pierwej trzeba dać, a potem brać. U nas trzymają się ludzie odwrotnej maksymy — pierwej brać, niż dać.

Zarząd klimatyki powinien stanowczo zarzucić dotychczasową metodę rządzenia — powinien racyonalnie wprowadzić to wszystko, co jest potrzebne i co może podnieść uzdrowisko do rzędu prawdziwie europejskiej letniej siedziby. Trzeba powiększyć dochody, lecz nie przez podniesienie taksy klimatycznej, bo srodze pomściłoby się to na gminie. Jak dziś stoją rzeczy, to wpierw trzeba przekonać ludzi, że jest za co płacić, a potem dopiero mówić o tem, czy podnieść opłaty, czy nie.

Z tą zasadniczą przyczyną powolnego upadku uzdrowiska łączą się inne przyczyny, nie mniej ważne. Wśród sfer majętnych utarło się zdanie, że Zakopane jest droższe od zagranicznych uzdrowisk. I słusznie. Pensyonaty w Zakopanem każą sobie płacić słono. Prawda, że zagranicą ceny nie zawsze są mniejsze, a są i większe, lecz różnica pomiędzy tem, co dają zakłady zakopańskie a zagraniczne, jest rażąca. Nic dziwnego, że wielu, przekonawszy się raz i drugi o tem, woli wyjeżdżać za granicę. A jakież dopiero niedołęztwo w działalności Towarzystwa tatrzańskiego? To Towarzystwo, które liczy największą ilość członków wśród Towarzystw polskich i które rozporządza znacznemi sumami, usiłuje przekonać wszystkich, że zdolne jest do wszystkiego innego, tylko nie do tego, co leży w jego zakresie. Wydaje się to bajką, że Towarzystwo mniej niż 10 proc. ogólnych dochodów przeznacza na te cele, dla których powstało, a 90 proc. na wydatki, leżące po za jego zadaniem.

A jednak jest to prawdą. To też obraz, jaki przedstawiają Tatry od strony polskiej tak pod względem urządzenia schronisk, szałasów i wygody dla gości, jak i pod względem ułatwienia wycieczek — jest okropny. Szałasów, które postawiono przed laty, nie naprawiono, zdaje się, od czasu ich zbudowania. Widzimy to przy Polskich Stawach i na Kondradzkiej. Brud, nieporządek, przegniłe deski, — to zwykłe cechy szałasu Towarzystwa. Schroniska, w których goście zmuszeni są przepędzać noce i gdzie za łóżko trzeba zapłacić od 80 centów do półtora guldena, kwalifikują się raczej na przytułki nocne dla włóczęgów, płacących w miastach po 2 lub 4 centy dziennie, lecz nigdy dla publiczności, która za drogie pieniądze ma prawo żądać odpowiednich wygód. Przy Morskiem Oku schronisko jest stosunkowo urządzone najlepiej — i niezłe jest w dzień, kiedy nikogo w niem nie ma, ale w nocy na nic się nie zdało. Robactwa pełno, pościel chyba raz na rok zmieniana, zewsząd wieje okropnie, od zimna trzeba zębami dzwonić. A co za służba! Dodzwonić się jej godzinami nie można, doprosić się rzeczy najniezbędniejszej zgoła niepodobna. A jeśli takiem jest najlepsze schronisko przy Morskiem Oku, cóż mówić o innych, o takiem np. na Gąsienicowej hali, o Roztoce. W jednej izbie kilka łóżek — w Roztoce aż ośm i to jedno tuż przy drugiem. Żadnych parawanów, osłon, nic. Kiedy jedno towarzystwo zajmie parę łóżek, drugie już nie może korzystać z pozostałych. Kobiety muszą spędzać noc albo w polu, albo na strychu, za co każą płacić od osoby pół guldena, nie dając za to zgoła nic. Spij sobie na ziemi! — a nie chcesz, to osobno góralowi zapłać, aby ci naciął wiązkę kosodrzewiny. Uczucie wstydu, oburzenia i upokorzenia musi każdego napełnić, kto patrzy na ten okropny obraz gospodarki. To wszystko jest w rękach Towarzystwa tatrzańskiego, które ma odwagę odnajmować schroniska ludziom, nie mającym pojęcia o usłudze i o wymaganiach gości. A przy tem wszystkiem, pomijając już brudne stoły i ławki, nieporządek, niewygodę i zdzierstwo na każdym kroku — pijani górale wyją w takiej np. Roztoce i nikt nie umie, czy nie chce temu zapobiedz.

A teraz przepatrzmy to, co Towarzystwo czyni aby ułatwić zwiedzanie Tatr. Ścieżki dobre możnaby na palcach policzyć. Dlaczego jednak nie ma znaczonych dróg, choćby do najbliższych miejscowości? Wszędzie po węgierskiej stronie co kilkanaście kroków spotyka turysta drzewo naznaczone czerwoną plamą; a co kilkaset tablicę, która upewnia w tem, że dobrze idzie. U nas nic, wprost nic nie ma w tym kierunku zrobionego. Jeśli są tablice, to ustawione są dopiero u końca wycieczki, jakby na szyderstwo. Doprawdy nie wiadomo, po co te tablice są tam, gdzie ich nie trzeba.

Ogółem w gospodarce Towarzystwa widać niesłychane niedołęztwo, któremu raz kres należy położyć, jeżeli cele Towarzystwa nie mają pozostać mrzonką. Cierpliwość i dobroduszność członków może się wkrótce wyczerpać i Towarzystwo zamiast rozwijać się, będzie musiało upaść. A chyba do tego dzisiejszy zarząd nie chce doprowadzić.

Z izby sądowej.

Brzeżany 6 września.

(Stosunki małomiejskie).

Przed tutejszym sądem powiatowym toczyła się onegdaj rozprawa o obrazę czci, rzucająca ciekawe światło na stosunki panujące wśród inteligencyi małych miasteczek. Jako oskarżyciel prywatny stanął komisarz skarbowy Maryan Deyman, zaś na ławie oskarżonych zasiadł Edmund Hiolski, burmistrz brzeżański. Przedmiotem rozprawy była obraza honoru, której się dopuścił burmistrz Hiolski.

Dnia 21 lipca b. r. przystąpił burmistrz Hiolski do dyrektora okręgu skarbowego p. Kunena i opowiedział mu, że raport policyjny zawiera doniesienie na p. Deymana, który miał w nocy wyprawić awanturę z żołnierzami, i że został z kancelaryi wojskowej wyrzucony na ulicę. Pan Kunen, który znał p. Deymana jako wzorowego urzędnika, nie chciał temu doniesieniu uwierzyć, później zaś dowiedział się, że całe to doniesienie polegało na przekręceniu faktów. Rzecz miała się właściwie tak: P. Deyman poszedł dnia tego o świcie kąpać się do pływalni wojskowej. Wracając do domu, spotkał kilku pijanych podoficerów, którzy zmusili go do powtórnej kąpieli. Chcąc niechcąc, musiał się p. Deyman po raz drugi wykąpać. Pijani żołnierze zmusili go następnie, ażeby z nimi razem wrócił do miasta. Po drodze insultowali go ci żołnierze tak, że udał się z nimi na inspekcyę wojskową, ażeby wnieść na nich skargę. Fakt ten dał p. Hiolskiemu sposobność do wniesienia skargi na p. Deymana, o której się dowiedział od dyrektora Kunena.

Przesłuchano cały szereg świadków, którzy zeznali dla p. Hiolskiego obciążająco, na podstawie więc tych zeznań skazał sędzia p. Hiolskiego na 28 dni aresztu, lub 280 zł. grzywny.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Arcyksiążę Rainer z podróży inspekcyjnej w Przemyślu przybył w poniedziałek wieczorem do Jarosławia. Najdostojniejszego gościa powitała jeneralicya, starosta p. Szczurowski, duchowieństwo i deputacya Rady miejskiej, których arcyksiążę przyjął w kwaterze swej w hotelu. We wtorek rano odbył arcyksiążę przegląd załogującej w Jarosławiu obrony krajowej oraz przypatrywał się wielkim ćwiczeniom całej dywizyi piechoty. Po ćwiczeniach odbył się obiad, na który otrzymali zaproszenie jenerałowie i jarosławski starosta. O godzinie 5tej po południu udał się arcyksiążę w dalszą podróż inspekcyjną do Krakowa.

Arcyksiążę Eugeniusz uda się w zastępstwie Cesarza do Sztokholmu na uroczystości jubileuszowe króla Oskara

Ksiądz kardynał Sembratowicz dzisiaj podda się operacyi jakiejś narośli w żołądku, która przyprawia ks. metropolitę o długotrwałą niemoc i przeszkadza w trawieniu Do łoża chorego został wezwany prof. Virchow z Berlina.

Mianowania Minister handlu zamianował następujący komitet gospodarczo-lasowy dla Galicyi z siedzibą we Lwowie: Przewodniczący Stan. hr. Stadnicki, zastępca przewodniczącego St. Brykczyński. Członkowie komitetu: Henryk Dublowski w Starej wsi, Piotr Hirsch we Lwowie, Kazimierz Jędrzejowicz, dr. Władysław Lubomęski, prof. uniwersytetu w Krakowie, Edward Oczosalski, dr. Tadeusz Pilat, dyrektor dóbr Juliusz Siegler, dyrektor szkoły lasowej we Lwowie Władysław Tyniecki, dr. Ferdynand Wilkosz, adwokat w Krakowie i Wincenty Witosławski.

Radzca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości dr. Witold Hausner, syn śp. Ottona, otrzymał tytuł radzcy dworu.

Poseł Daszyński otrzymał akt oskarżenia o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego, której dopuścić się miał na zgromadzeniu w Tyńcu.

Sejmik relacyjny odbył w niedzielę poseł Merunowicz w Szczercu. Licznie zgromadzeni wyborcy przyjęli z entuzyazmem sprawozdanie z dodatniej działalności posła Merunowicza i jednomyślnie wyrazili mu wotum zaufania.

Jubileusz kapłański. W Żwańcu, w powiecie kamienieckim, obchodził 26 z. m. ks. Jan Sawicki, miejscowy proboszcz i dziekan kamieniecki pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański.

Konkursa rozpisują: Szkoła kowalska w Sułkowicach na posadę nauczyciela do języków polskiego i niemieckiego oraz rachunków. Remuneracya 700 zł. Termin podań wystosowanych do ministerstwa wyznań i oświaty na ręce zarządu szkoły w Sułkowicach upływa z dniem 12 bm. — Krajo-

---

33)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Nie snu, ale samotności potrzebował Adryan po tylu wrażeniach. Rzecz dziwna, zamiast zmęczenia, jakieś nieokreślone zadowolenie czyniło go rzeźkim i raźnym nadspodziewanie. Zapewne, jak każdy, kto uniknął śmierci, czuł on w tej chwili spotęgowaną rozkosz życia. Słyszał jeszcze, jak kula świsnęła mu koło uszu. Coby się było stało, gdyby był miał mniej przytomności umysłu, a zwłaszcza mniej szansy? I z miłem wzruszeniem dodawał w duchu: „Jużby po mnie było do tego czasu“.

Lecz inna myśl przychodziła mu równocześnie:

— Ta biedna Ludwika płakałaby po mnie!... Być może, iż ta pewność wywołała po części uśmiech, który błąkał się po jego ustach.

Niedawno jeszcze mówił o niej: „To dziecko!“... Czy podobna mylić się do tego stopnia? Czy podobna było nie wiedzieć, że w tej młodej piersi biło serce kobiece z jego nadzieją, boleścią i miłością, z którą musiała taić się przed wszystkimi?... Co za męztwo! Jaka czystość! Jaka wiara naiwna! Inna na jej miejscu uciekałaby się do kokieteryi, albo ię okazała zazdrosną. Inna dąsałaby się, płakałaby, nienawidziłaby swej rywalki... A ten anioł dobroci miał zawsze uśmiech na ustach, tylko teraz trochę smutniejszy... Och! jaki on bywał smutny niekiedy!... I dla otrzymania upragnionej łaski użyła votum, tego ostatecznego środka tam, gdzie znika wszelka ziemska nadzieja. Niestety! dla niej nie było żadnej na ziemi!

— A mnie co czeka w przyszłości? — pomyślał Adryan.

Pewien rodzaj samolubnej pociechy orzeźwił go na kształt świeżego powiewu: przynajmniej miał jedną duszę, która go kochała! Niestety! nie od niej wyglądało szczęścia jego serce spragnione... Jednak dziwną go to napełniało słodyczą, że tuż pod ręką czekała na niego miłość cicha, szlachetna, gotowa do każdej ofiary. Tam nie groził mu żaden zawód, żadna walka, żaden bunt...

Tu Adryan sam przerwał wątek swych myśli:

— To wszystko dziś nie ma znaczenia! Stało się. Co ja cierpię dla tamtej, to ta słodka istota będzie cierpiała dla mnie. Jak życie źle się układa!

Rzecz dziwna, jak łatwo mężczyzna w sprawach serca przeznacza kobiecie rolę ofiary. Adryan postąpił nieinaczej, tylko dodał z dumą czystego sumienia: „Ja niczem się do tego nie przyczyniłem“. A trzeba przyznać, że mało który z panów może to powtórzyć z dobrą wiarą.

Przystanąwszy na mostku w pewnej odległości od Villegarde, Adryan oparł się o poręcz i zapatrzył w gwiazdy, odbite w bieżącej wodzie. Łagodny ich blask, drżący na przejrzystej fali płynnego kryształu, przypominał mu oczy tej słodkiej istoty, która go kochała, pomimo, że „niczem się do tego nie przyczynił“. Wtem doszedł go głos, który czasem przychodzi zamącić jakieś nasze faryzeuszowskie zadowolenie.

— Człowieku nieskazitelny! — mruczały drobne fale gadatliwego strumienia. — Przypuśćmy, że Ludwika zapomniałaby ciebie, gdybyś nam rzucił tę kartkę (której zatrzymać nie masz prawa), czy uczyniłbyś to?

Adryan nie należał do rzędu umysłów przewrotnych, które zawsze posiadają jakiś argument na odparcie przeciwnika; jednakże dał strumieniowi taką, wielce subtelną odpowiedź:

— Ponieważ ta kartka nie należy do mnie, więc oddać jej wam nie mam prawa. Dla tego zostawcie mię w spokoju.

Odważył się nawet przyznać przed sobą, że był ciekawym zobaczyć tę, która napisała te słowa. I uśmiechnąwszy się na myśl o tem spotkaniu, którego nie chciał odkładać, poszedł dalej, nie zastanawiając się wcale, że tyle czasu myślał o kobiecie, która nie była Antoniną.

Gdy chciał nareszcie zwrócić myśl swoją do stóp swej „królowej“ (zwykle myślał o niej aż nadto bez udziału woli) spotkał się niespodzianie z osobliwszem zjawiskiem. Kochał zawsze jedną i tę samą kobietę, tylko przestała ona być dla niego ową „jedyną“ w świecie! Obok niej rysowała się druga postać, równie jak ona nie dająca się zatrzeć w pamięci! Któż bowiem zapomnieć zdoła pierwszą kobietę, która w nim złożyła całe swe szczęście? Której wspomnienia mężczyzna pewniej zachowa do grobu: czy pamięć zimnego posągu, ubóstwianego szalenie, czy istoty, która go kochała w milczeniu i nie żądając niczego, nic też nie otrzymała?

Adryan zrozumiał, że Ludwika mogła przynieść szkodę Antoninie, i bardzo się zaniepokoił tem odkryciem. Ofiara zyskała na tem, że chwilowo poświęconą została dla tej drugiej. Możnaby powiedzieć, że zdobyła parę klejnotów z dyademu „królowej“.

Ale cóż było można począć w tym razie? Ten rodzaj przywłaszczenia nie podpadał pod żaden paragraf kodeksu, a przytem trzeba przyznać, że „jej królewska mość“ dosyć niedbale pilnowała swego skarbu.

Snując te myśli, Adryan doszedł do pałacu, gdzie stróż nocny powiedział mu, że markiz oczekiwał do późna jego powrotu i nie mogąc się go doczekać, udał się na spoczynek

Nazajutrz Adryan musiał pojechać do Fontainebleau dla złożenia świadectwa w sprawie kradzieży, popełnionej przez Barillota, którego widok obudził w nim na nowo urazę do Antoniny.

Z Fontainebleau powrócił do Paryża, nie zbaczając do Villegarde.

ROZDZIAŁ XVI.

W Paryżu, Adryan udał się naprzód do państwa Montgodefroy, co zapewne wywoła sceptyczny uśmiech na usta czytelnika. Gdyby zaś go się zapytano, dlaczego nie poszedł przedewszystkiem odwiedzić swej ukochanej, to miał gotową odpowiedź na podobne pytanie. Byłby dał nie jeden, ale dwadzieścia argumentów ważnych na swe usprawiedliwienie. Po pierwsze: obawiał się wybuchnąć wobec Antoniny z swemi uczuciami. Powtóre wzdragał się na samą myśl o spotkaniu [illegible] mógł [illegible] mieszkali daleko, a państwo Montgodefroy o paręset kroków zaledwie; [illegible] dowiedział się [illegible] jakim [illegible] o którym [illegible] w dodatku markiz [illegible] prawdziwe [illegible] strzeżenia. [illegible] dział, a przynajmniej Adryan [illegible] ście, [illegible] gorąco [illegible] łami [illegible] drogi kościół w La Morinière.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wa dyrekcya skarbu we Lwowie na kilka posad geometrów ewidencyjnych w XI kl. rangi. Termin do 28 bm. — Wydział powiatowy w Jarosławiu na posady akuszerek okręgowych z siedzibą: w Pawłosiowie, w Sośnicy, w Łowcach, w Pestkiniach, w Surochowie i w Radawie. Płaca roczna 80 zł. Termin do 15 bm.

Zjazd aptekarzy austryackich zamknął obrady przedwczoraj w południe. Potem zebrali się uczestnicy w Parku stryjskim, gdzie p. Trzemeski odfotografował zebranych. Po śniadaniu rozeszli się wszyscy, aby wieczorem zebrać się na uroczystym bankiecie. Szereg toastów rozpoczął przewodniczący zjazdu Dr. Grüner toastami na cześć Cesarza i arcyksięcia Rainera, jako protektora Towarzystwa aptekarskiego. Po tem nastąpiły toasty na pomyślność gości, miasta Lwowa, pań, prasy fachowej, itd. a zakończył je p. prezydent Małachowski polskiem „Kochajmy się“. Toasty Niemców tchnęły prawdziwem uczuciem zachwytu dla Polaków, kraju i miasta, które zgotowało im tak uroczyste przyjęcie. Osobliwie słowa dra Zaidlera z Wiednia zdawały się biedz prosto z duszy, kiedy mówił, że serdeczność i gościnność Polaków przeszła to wszystko, co słyszał i czytał kiedykolwiek o tych zaletach narodu polskiego. Dr. Sicha z Wiednia zakończył swój toast w języku polskim, dając wyraz temu, że nigdy nie zapomni chwil spędzonych we Lwowie.

W ogóle nastrój był taki uroczysty a zarazem serdeczny, że widać było, jak topniały w nim twarde przeszkody różnic językowych, a do siebie zbliżali się ludzie. Stopniały też i różnice przekonań, kiedy na wspólną pomyślność i zgodę w imię ludzkości trącili się kielichami reprezentanci stron wojujących: Dr. Zaidler imieniem pracodawców a magister p. Dewechy imieniem pracowników. Nareszcie eksplozyą niejako tej atmosfery serdeczności i uciechy były tańce, które trwały do późna.

Wczoraj tj. we środę po ostatecznem obejrzeniu miasta udali się uczestnicy na kolej, zkąd osobnym pociągiem odjechali do Krakowa. Tam zobaczą drugi gród polski o charakterze odmiennym, poważny, pełen pamiątek dziejowych i mogił, w których zakopana tkwi przeszłość. Obejrzą kopalnie soli w Wieliczce i na tem zakończy się XXXVI zjazd aptekarzy austryackich, jedyny ze wszystkich, odbyty na ziemi polskiej.

Na sejmiku relacyjnym posła do Rady państwa Juliusza Gizowskiego, odbytym w Samborze, o którym we wtorek donieśliśmy, sprawozdawca w ostrych słowach napiętnował postępowanie niemieckich stronnictw w parlamencie, zaznaczając, że rozporządzenia językowe były tylko zewnętrznym powodem obstrukcyi. Głównym powodem obstrukcyi było wykluczenie niemiecko-liberalnego stronnictwa z większości i pominięcie członków tegoż stronnictwa w wyborze prezydyum. Z mową polemizował poseł do Sejmu krajowego, Feliks Sozański, oświadczając, że Niemcy prowadzili tylko rzeczową opozycyę i że rozporządzenia językowe w niektórych przepisach idą za daleko. Wyborcy uchwalili — jak wiadomo — votum ufności dla dep. Gizowskiego.

Z domu rodzicielskiego wydalił się dnia 3 bm. 12-letni Jan Jabłoński, syn zarobnicy, zamieszkałej na Hołosku, — i dotąd nie powrócił. Biedna matka prosi w razie spotkania chłopca, o odesłanie go do domu.

W Sokalu odbyło się onegdaj uroczyste poświęcenie i otwarcie szkoły wydziałowej żeńskiej.

Wiadomości kościelne. Dyecezya tarnowska: Na probostwo w Ujściu dolnem został zainstytuowany ks. Franciszek Baliński, dotychczasowy proboszcz w Słupcu. Administratorem w Słupcu zamianowany został ks. Andrzej Pawicki, dotychczasowy wikary w Pilźnie. Konkurs na probostwo w Słupcu rozpisany do 30 bm.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Komarna Andrzejowi hr. Fredrze, marszałkowi pow. rudeckiego.

W Rudkach powstało Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“. Prezesem wybrano Andrzeja hr. Fredrę, który odstąpił do użytku Towarzystwa tymczasowo jeden ze swych domów.

Cesarz Wilhelm królem polskim, naturalnie kurkowym, nie chce być, jak świadczy o tem wypadek, jaki zaszedł w Chełmnie. Istnieje tam polskie Towarzystwo strzeleckie. Przy tegorocznem strzelaniu, przyjętym zwyczajem, pierwsze strzały w imieniu panującego oddał kupiec R. Strzały te były najlepsze tak, że cesarzowi przypadła w udziale godność króla kurkowego. Godności tej jednak cesarz Wilhelm nie przyjął — jak piszą pisma niemieckie — „z łatwo zrozumiałych pobudek“.

Cesarz Mikołaj II. ma, jak donoszą z Paryża, wraz z małżonką przepędzić w tym roku kilka tygodni zimowych na Rivierze francuskiej.

Z Gwoździca nam piszą: Wizyta kanoniczna Najprzew. ks. biskupa Webera wypadła w Gwoździcu, parafii OO. Bernardynów nader uroczyście. We czwartek dnia 2 września o godzinie 6½ wieczorem zajechał Najdostojniejszy Pasterz przed bramę tryumfalną, ustawioną tuż obok klasztoru i kościoła OO. Bernardynów. Tu oczekiwała na niego procesya solenna pod przewodnictwem ks. Andrzeja Kominka, zawiadowcy parafii tutejszej, reprezentacya Rady miejskiej, starosta z Kołomyi, oraz grono obywateli okolicznych. Drogą z Dzurkowa nadjechał Najd. Pasterz, u bramy tryumfalnej powitały go tłumy ludu. Imieniem całego miasta powitał ks. biskupa burmistrz, imieniem rządu p. starosta, witały go też serca obywateli okolicznych. Rozrzewniony Najd. Pasterz dziękował serdecznie wszystkim, poczem ruszono w procesyi do kościoła. Tu po odśpiewaniu zwykłych modlitw ceremonialnych ks. biskup przemówił z tronu do ludu, licznie na tę uroczystość zebranego, zachęcając do modlitwy, do cnót chrześcijańskich, oraz do trwania wiernie przy Kościele katolickim, w którym li tylko zbawienie znaleść można. Udzieleniem błogosławieństwa pasterskiego, oraz odprawieniem egzekwii za dusze zmarłe, zakończono uroczystość przyjazdu Najdostojniejszego Pasterza.

Nazajutrz o godz. 7-mej rano Najprzew. ks. biskup odprawił mszę św., udzielał komunii św. wiernym, oraz Sakramentu Bierzmowania w asystencyi Najprzew. O. Łukasza Dankiewicza, prowincyała OO. Bernardynów, oraz O. Seweryna Krawczyńskiego, alumna-teologa tegoż zakonu. Po obiedzie Najdostojniejszy Pasterz katechizował dzieci do sakramentu bierzmowania.

W sobotę dnia 4 września po sumie, którą celebrował Najprzew. O. Łukasz Dankiewicz, odśpiewano „Te Deum“ na podziękowanie Bogu za odebrane łaski. Skromny obiad pożegnalny, dany w klasztorze OO. Bernardynów, gdzie zamieszkał Najd. Pasterz, zgromadził wszystkich przedstawicieli władzy oraz obywateli z okolicy. O godz. 4-ej tłumy ludu odprowadziły w uroczystej procesyi swego ukochanego Pasterza do powozu, mającego Go odwieść do Mariahilff, żegnały go serca wszystkich, boć w nich głęboko zapisał się pobyt w mieście naszem Najd. Pasterza.

X. Y.

Opuszczone dzieci. Prezydent policyi wiedeńskiej wydał do podwładnych sobie organów reskrypt, w którym poleca im, aby zwracały jak najbaczniejszą uwagę na opuszczone dzieci. Mianowicie poleca organom policyjnym czuwać nad tem, aby dzieci nie wałęsały się bez celu po ulicach, aby nie żebrały pod pozorem sprzedawania kwiatów, zapałek itp. W razie stwierdzonego zaniedbania dziatwy przez rodziców lub opiekunów mają organy policyjne bezzwłocznie zrobić o tem doniesienie do sądu. Nadto poleca prezydent policyi, ażeby młodocianych przestępców lub włóczęgów w razie ich aresztowania pod żadnym warunkiem nie umieszczano w jednym lokalu z osobami starszemi.

Kościół polski w Wiedniu. Ksiądz Franciszek Lutrzykowski, przełożony misyi polskiej w Wiedniu, przesyła za naszem pośrednictwem wyrazy rzewnej wdzięczności za ofiary, złożone na jego ręce na restauracyę kościoła polskiego w Wiedniu. „Kapitał — pisze ks. Lutrzykowski — zebrany prawie w jednym miesiącu sierpniu i to wyłącznie z samej Galicyi, z tej bardzo ofiarnej prowincyi polskiej, wynosi przeszło 1700 zł. Gdy słoty w jesieni się nie powtórzą, kościół dla użytku pobożnych Polaków, bawiących w metropolii habsburskiego państwa, zostanie jeszcze w ciągu jesieni otwartym“. Wreszcie odzywa się ks. Lutrzykowski do ofiarności całej Polski, ażeby na znaczne nakłady potrzebne do gruntownej restauracyi polskiego kościółka wystarczyło grosza, gdyż od tego zależy także szybkość wykończenia wszystkich przedsięwziętych tam robót i ulepszeń.

Defraudant Leszczyński, o którego ucieczce z jakąś damulką, prawdopodobnie do Ameryki, donosiliśmy onegdaj, nie wybrał się w drogę bez pieniędzy. Na zakończenie swej 12-letniej działalności w lwowskiej filii krakowskiego Towarzystwa, spalił fikcyjnie i zabrał za nie premie — jak dowiedziono — jeszcze dwie chałupy, co mu przyniosło około 1.000 złr., ponadto wziął swoją miesięczną pensyę 120 kilka złr., a wreszcie zaciągnął pożyczkę 500 złr. u jakiegoś żyda, — miał tedy, wyruszając w świat, około 2000 złr. ze sobą. Co do pożyczki u żyda, to charakterystycznem jest, że nie Leszczyński robił starania o pieniądze, ale żyd starał się, aby Leszczyński od niego pieniądze pożyczył. Starania te od dłuższego czasu ponawiał żyd bardzo często, ale Leszczyński, który miał tak znakomite źródło dochodu, jak fikcyjne palenie chałup, nigdy pieniędzy nie brał od żyda, co tego jeszcze bardziej zachęcało do zrobienia interesu z panem, co dużo pieniędzy wydaje, a nigdy pieniędzy nie potrzebuje. Życzeniom żyda stało się dopiero zadość w dniu wyjazdu Leszczyńskiego. Żyd spotkał go na jakiejś ulicy i jak zwykle powitał go słowami: „Może pan pieniędzy potrzebuje, ja chętnie zrobię interes z tak porządnym panem“. Leszczyński tym razem zgodził się od niechcenia na propozycyę — żyd uradowany wypłacił natychmiast 500 złr.

Międzynarodowa konferencya kolejowa odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca w Antwerpii. Przedmiotem obrad będzie między innemi sprawa zaprowadzenia bezpośredniego połączenia między wielkiemi miastami Austro-Węgier, Niemiec, Włoch, Rosyi i Francyi tak, iżby możebnem było we Lwowie kupić bilet kolejowy np. do Ancony, Petersburga, Moguncyi itd. Również na porządku dziennym konferencyi będzie sprawa zaprowadzenia biletów okrężnych, obejmujących kilka krajów europejskich.

Z przeszłości anarchisty Sampaua, który w ubiegłą sobotę popełnił zamach morderczy na szefa policyi w Barcelonie i skazany za to został na 40 lat więzienia, podają dzienniki hiszpańskie następujące szczegóły: Sampau pochodzi z dość zamożnej rodziny mieszczańskiej, ma wykształcenie uniwersyteckie i włada kilkoma językami. Był on współpracownikiem kilku dzienników hiszpańskich, między innemi pisywał do dziennika *El Pais* korespodencye z Brukseli. Przetłumaczył on i ogłosił w jednym z francuskich miesięczników najdrastyczniejsze ustępy z dzieła „Noli me tangere“, którego autorem był przywódzca powstańców na Filipinach dr. Rizal, rozstrzelany na mocy wyroku sądu wojennego. Sampau utrzymywał zawsze, że nie jest anarchistą, tylko republikaninem federacyjnym. Przed sądem utrzymywał Sampau, że dlatego głównie chciał zabić szefa policyi Portasa, iż z jego to rozkazu brano uwięzionych anarchistów na tortury, a nadto prześladował go Portas na każdym kroku, pozbawił go korzystnego zajęcia, jakie miał w Paryżu jako tłumacz z obcych języków i wyjednał to, że go wydalono z Francyi.

Z Tarnowa nam piszą: Towarzystwo produkcyjne i handlowe w Łańcucie, urządza w mieście naszem wystawę wyrobów szkoły sukienniczej z Rakszawy i szkoły tkackiej z Łańcutu. Wystawa ta trwać będzie od 25 bm. do 5 października.

W sprawie przepełnienia w lwowskich szkołach średnich obradowała przed kilku dniami sekcya V rady miejskiej. W obradach tych brało udział także kilkunastu obywateli z poza grona rady, którzy przybyli na zaproszenie prezydenta miasta dr. Małachowskiego. Po długiej dyskusyi uchwalono przedstawić wniosek radzie miejskiej, ażeby poczyniła wszelkie możliwe kroki zmierzające do utworzenia we Lwowie trzech zupełnie nowych gimnazyów i jednej jeszcze szkoły realnej, oraz by Rada miejska postarała się przyśpieszyć otwarcie szkoły handlowej we Lwowie.

Aforyzmy i plany p. Daszyńskiego. Wiec socyalistów, odbyty w ostatnich dniach w naszem mieście — jak przewidywaliśmy — odznaczył się tem jedynie, iż padały na nim grady słów i zwrotów najobelżywszych na przeciwników socyalizmu. Godnem uwagi i rozwagi jest to, iż wódz socyalistów p. Daszyński zapowiedział, że jego partya prócz wyborów do parlamentu zajmie się także wyborami do sejmów krajowych i do Rad gminnych. Należy zatem zawczasu rozwinąć silną kontrakcyę, aby mimo represaliów, któremi socyaliści zdobywają objawy „dobrej woli“ obywatelskiej, nie dopuścić tego wywrotowego żywiołu do gospodarki domowej, tj. w sejmie i gminach.

Z mnóstwa aforyzmów, wygłoszonych na wiecu przez p. Daszyńskiego, podajemy niektóre. Oto one: „Minister Badeni chciał rządzić jak handlarz koński, a walczyć ogniem i mieczem.“ — Wybory w Galicyi, to szwindel szlachecki.“ — „Ustrój konstytucyjny w Austryi, to druciana klatka.“ — „Młodoczesi to sprzedajni parobcy.“ — „Antysemici, to buldogi i fagasi klerykałów.“ — „Uczucia patryotyczne, to tromtadratyczne łajdactwa.“ — „Prasa polska, to jadowite gadziny, chłepcące krew zdrową społeczeństwa.“ — „Stronnictwo ugodowe w Królestwie polskiem, to zgraja zbydlęconych kreatur z oplwanem obliczem.“ — „Galicyjscy Stańczycy, to szakale, goniący na wyścigi za lada cuchnącym kawałem ścierwa, aby nim naładować nienasycone nigdy swe brzuchy.“ — „Praca socyalistów warszawskich, to czysta łza deptanego przez tyranów narodu, która pada na przegniłą bryłę caratu i z czasem rozsadzi panowanie knuta i nahajki.“

Echa festynu sedańskiego w Lipsku. Obstrukcya niemiecka, nie znajdując obecnie w kraju pola do dalszego podjudzania umysłów bezkrytycznej masy, daje upust swej antiaustryackiej, anticzeskiej, i antisłowiańskiej zawziętości po za granicami Austryi na gruncie niemieckim. Znaną jest już wyprawa 500 niemieckich krzykaczy z Czech do Lipska na festyn sedański. Nadchodzące echa z mów, jakie tam wygłosili austryaccy obywatele, graniczą wręcz ze zdradą stanu i dziwić się tylko trzeba, jak mógł to wszystko ścierpieć rząd saski, oraz, że nie zabronił różnym urzędnikom brać w tej hecy antiaustryackiej udziału w charakterze członków sławetnego „Alldeutscher Verband“, który był aranżerem tego festynu. Festynowi przewodniczył profesor Hasse, a całe zebranie odbyło się pod hasłem nienawiści. Każdemu uczestnikowi było wypisane na czole: nienawidź Czechów, nienawidź Polaków, w ogóle nienawidź Słowian w Austryi, bo oni jako „podrzędna“ rasa poważają się żądać równouprawnienia z nami, „wyższą“ rasą niemiecką.

Słynny austryacki poseł Iro traktował ś. p. Beusta jako zdrajcę, ponieważ przed 27 laty nie pozwolił Austryi bić się razem z Niemcami pod Sedanem, lecz owszem „zdrajca“ ten był gotów stanąć po stronie Francyi i uderzyć na tyły armii niemieckiej, ale go od tego powstrzymała pieśń „Die Wacht am Rhein“, która brzmiała z tysiąca piersi Niemców austryackich. „Nie przyszliśmy do was — mówił dalej poseł Iro — abyście się wmięszali do naszej walki, wiemy bowiem, że pochód tryumfalny, jakiście nam zgotowali, większe zrobi wrażenie na naszym ciemiężcy (!) Badenim, aniżeli jaka nota z Berlina. Wiemy, że za nami biją serca 40 milionów Niemców w Rzeszy, czegoż się więc mamy obawiać?“

Inny znów mówca niemiecki z Czech, niejaki Hofer, redaktor chebskiego szowinistycznego pisemka, prawił, że Niemcy czescy przybyli do Lipska „in ihr heissgeliebtes Vaterland, in ihr heissgeliebtes Deutschland“, że żywią gorącą miłość dla swej „Allmutter Germania“. „Niechaj nas tam w Austryi piętnują jako zdrajców stanu; my sobie z tego nic nie robimy; wolimy w oczach Czechów i Polaków (Polacken) uchodzić za zdrajców stanu, aniżeli za zdrajców ludu niemieckiego“. Ten sam mówca opowiadał z wielkim patosem, że gdy go podczas rozruchów chebskich jakiś Czech powalił na ziemię, a on uczuł na sobie „kopyto tego czeskiego konia“, wtedy ślubował uroczyście, że narazi się na wszelkie niebezpieczeństwa, byle módz uprzątnąć się z obecną „przeklętą polską gospodarką“. Dla Niemców czeskich istnieje obecnie jedno hasło, które niegdyś padło z ust cesarza Wilhelma: „Jeden Bóg, jeden cesarz, jedna rzesza niemiecka“.

To były najpiękniejsze kwiatki z owego niemiecko-austryackiego festynu zbratania w Lipsku. Oczywiście nie odbyło się bez telegramu z hołdem dla Bismarka. Wobec tego nie dziwno, że pisma czeskie wskazują prokuratoryi dowody zdrady stanu, jakiej się dopuścili Niemcy czescy w Lipsku.

† Hr. Zygmunt Thun-Hohenstein namiestnik Salcburga, umarł onegdaj, przeżywszy lat 70. W młodych latach poświęcił się hr. Zygmunt Thun karyerze wojskowej, był porucznikiem w 9 pułku huzarów i odbył kampanię 1849 roku. Po wojnie porzucił służbę wojskową i poświęcił się sprawom publicznym, był posłem do sejmu czeskiego, przez krótki czas namiestnikiem Morawy a w r. 1872 zamianowany został namiestnikiem Salcburga i urząd ten piastował aż do śmierci. Z małżeństwa swego z hrabianką Nostitz-Rieneck pozostawił zmarły dwóch synów Józefa i Feliksa.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Są ludzie, w których płonie szczera miłość Boga i bliźniego, a najświeższy tego dowód dała śp. Karolina z książąt Jabłonowskich, hrabina Husarzewska, która zmarła w miesiącu maju br. Jako typ prawdziwie pobożnej matrony polskiej nigdy za życia nie skąpiła sowitej jałmużny potrzebnym, nigdy nie odchodzili od drzwi jej bez zapomogi. Nie pytała w takich razach nikogo o jego wiarę, ani narodowość, lecz trzymała się zasady, że „potrzebującemu dać trzeba“; to też cała okolica znała ją jako dobrą a miłosierną panią. Zżywszy się z tą cnotą za żywota ziemskiego, nie przepomniała nawet swego miłosierdzia, rozstając się z tym światem, bo między wieloma innemi szczodremi dary zapisała testamentem na cztery cerkiewki gr.-kat., znajdujące się w granicach jej majątku po 100 złr., na biednych w 4 parafiach również po 100 złr., a plebanów obdarzyła obfitym datkiem jednorazowym na msze święte za spokój jej duszy. Wolę ostatnią wypełniła co do joty godna jej, a jedyna córka księżna Eleonora Lubomirska. Za tak wzniosły dar i dowód miłości Boga i bliźniego, jaki tkwił w jej piersi, pewnie Bóg Wszechmogący nie odmówił jej miłosierdzia swego, a łzy wdzięczności i szczera modlitwa biedaków, których zasiliła tak obfitym datkiem i to w czasie strasznego przednowku, niech świadczą przed Wszechmocnym Bogiem o miłosierdziu tej, która stanęła przed sądem przedwiecznego Stwórcy, a niniejsze słowa będą dowodem wdzięczności i nieustannej pamiątki, którą oświadczają w imieniu swojem, swych cerkiewek i swych licznych ubogich. *Ks. L. Kaliński*, gr.-kat. proboszcz w Olszanicy. *Ks. B. Żytowy*, gr.-kat. prob. w Ostryni. *Ks. B. Werhanowski*, gr.-kat. prob. chomiakowski. *Ks. A. Balicki*, expoz. wik. z Przenicznik.

Krwawe zapasy toczyły się dniu 24-tym z. m. w nadbrzeżnem mieście Azyi Mniejszej, Pontoheraklia; w walce tej poległo lub ranionych zostało 200 robotników różnej narodowości. Bójka wynikła z następującego powodu, wedle doniesień pism niemieckich: W miejscowych warsztatach fabrycznych firmy Zugultak, skutkiem knowań robotników muzułmańskich odprawiono 20 robotników obcokrajowych, przeważnie Włochów i Czarnogórców. Policya turecka chciała ich bezzwłocznie z miasta wydalić. Pozostali robotnicy europejscy, w tem przeświadczeniu, że lada dzień podobny los ich spotka, ujęli się za swoimi kolegami, przyłączyli się też do nich Ormianie. Robotnicy tureccy, pod osłoną policyi i zarządu fabrycznego rzucili się na Europejczyków z rewolwerami i pałkami; ci ostatni przygotowani na podobny gwałt, stawili dzielny opór. Po obu stronach padło ogółem 200 ludzi z górą, gdyż wielu robotników portowych wplątało się w walkę. Tymczasowo fabryka została zamknięta; w obronie robotników europejskich wystąpili odnośni posłowie w Konstatynopolu.

Samobójstwo. Z okna trzeciego piętra kamienicy na placu Krakowskim l. 27 rzuciła się we wtorek o zmierzchu 70letnia staruszka Chana Soblowa, żona ajenta handlowego. Upadła na kamienie i wyzionęła ducha natychmiast. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była strata dwóch córek.

Zmarli. W Krzyżu pod Tarnowem, Eugeniusz Raschke, sędzia w Ciężkowicach, w 59 r. życia. W Tarnobrzegu, dyrektor tamtejszej szkoły ludowej Jan Michalik. W Tłumaczu, Antoni Smulski, emer. sekretarz starostwa, w 73 r. życia. W Brzeżanach, Michał Dębno Krzyżanowski, żołnierz z r. 1863 z oddziału jazdy wołyńskiej generała Edmunda Różyckiego, w 62 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 13 R., Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Zakochani są, jak dzieci, które krzyczą i płaczą, gdy ktoś ich lalki dotyka.

Tylko myśliciele i zwierzęta mają przywilej nienudzenia się w samotności.

Człowiek sprytny najlepiej umie ukryć to, czego mu natura nie dała.

Błogosławieństwo na drogę udzialane bywa wojskom, idącym na wojnę, i nowożeńcom, wstępującym w związki małżeńskie.

Święta prawda, że płeć *słaba* jest także *słabą* stroną płci silnej.

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „Flirt“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego. Drugi występ pani Natalii Siennickiej, artystki teatru krakowskiego. W piątek „Primabalerina“, komedya w 3 aktach Bluma i Toché. W sobotę „Walka kobiet“, komedya w 3 aktach Scribego i Legouvego. Trzeci występ pani Natalii Siennickiej artystki teatru krakowskiego. W niedzielę „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** W sobotę pani Natalia Siennicka rozpoczęła szereg gościnnych występów na lwowskiej scenie „Szczęściem w zakątku“ Sudermana.

Pani Siennicka należy do najbardziej utalentowanych artystek w dziale ról dramatycznych i salonowych kokietek. Jest to bogata i wrażliwa indywidualność artystyczna, obdarzona równie hojnie warunkami zewnętrznymi, które aktorce w tym właśnie wydziale ról dzielnie zawsze dopomagają i zasłaniają nawet nieraz braki skądinąd wynikające. Pani Siennicka zajmowała pierwszorzędne stanowiska na scenach teatrów rządowych w Warszawie i w Krakowie, a i u nas przed paru laty, za dyrekcyi Przybylskiego, dłuższy czas należała do personalu teatru hr. Skarbka. Repertuar artystki bardzo obszerny — szkoda, że na pierwszy występ poszło „Szczęście w zakątku“, sztuka dziwacznie pomyślana, rodzaj pruskiej siekaniny literackiej, do której autor sprowadził sos francuski z podupadłej już artystycznej fabryki Sardou, Dumas i spółka. Artystka w roli Elżbiety zaledwie miała kilka momentów, w których wysokie zalety jej gry zabłysły, jeżeli nie w całej pełni, to przynajmniej dały sposobność odczucia talentu obdarzonego ogromnym, aż do nerwowości temperamentem, subtelnością w cieniowaniu gry, pewnym szlachetnym stylem aktorskim, w których namiętność kąpie się we łzach i ostatecznie... tonie w nich.

Dalszych kilka występów da nam lepszą sposobność do ocenienia różnorodnych zalet talentu znakomitej artystki zwłaszcza, że i sztuki, w których wystąpi, będą wdzięczniejsze i odpowiedniejsze. To jeszcze zanotować winienem, że licznie zebrana publiczność owacyjnie przyjmowała artystkę, darząc ją po każdym akcie hucznymi oklaskami i przywoiała kilkakrotnie. *Iks Ypsylon.*

Pani Adela Żelazowska, która dość długo z powodu nadwątlonego zdrowia nie występywała na scenie lwowskiej, wyzdrowiała już zupełnie i wraca znowu na scenę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 września.

(Z.). Troska, że gotówka podrożeje, znów trapi spekulantów giełdowych. Tym razem zdaje się, że bank angielski na pewno podwyższy stopę procentową. Z Londynu donoszą bowiem, że rząd indyjski będzie potrzebał dużo gotówki na uzbrojenia przeciw zbuntowanym plemionom i dlatego dyrekcya banku będzie zmuszona zrobić użytek z tego tak przykrego dla giełd środka i wyższym procentem bronić swych zapasów od znacznego uszczuplenia. Bank niemiecki, jak wiadomo, już podwyższył stopę. Wiadomości te wpłynęły oczywiście ujemnie na tendencyę targu, więc też mieliśmy zniżkę. Wprawdzie nie była ona bardzo znaczną, ale to przypisać należy temu, że wogóle ruch dzisiejszy był bardzo niewielki. Wyjątek od ogólnej zniżki stanowiły akcye kopalniane. Na targu rent była kompletna stagnacya, austryacką rentę złotą zamknięto o 20 ct. niżej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365.60, węgierskie 394 —, Anglobanki 165 —, Uniony 299.25, Bankvereiny 256.50, Landerbanki 234.80, Ludwiki 216 —, Czerniowieckie 284.50, Elbethale 256.75, Renta papierowa 102.40, srebrna 102.40, austryacka złota 124.50, austr. renta wal. kor. 101.60, węgierska złota 122.40, węgierska renta wal. kor. 99.80, dukat 5.64, 20 frankówka 9.52½, marki 11.74, ruble 1.27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 7 września. Pszenicę na jesień 12.18 – 12.20, na wiosnę 12.25 do 12.28, żyto na jesień 8.89, na wiosnę 9.08, owies na jesień 6.46 – 6.48, na wiosnę 6.70 do 6.72, kukurudza na wrzesień-październik 5.45 – 5.47, na maj-czerwiec 6.25 – 6.28, rzepak 13.90 – 14.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 6 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 803, węgierskich 5183 i niemieckich 988, razem 6974 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 33, dobre ciężkie 34 do 36, osobliwe prima 37 do 39, wyjątkowo 40 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy Przeglądu.

Praga 9 września. Tutejszy Wydział miejski postanowił w zasadzie przyłączyć do Pragi dwanaście gmin okolicznych, jak Królewskie Winohrady, Żyżków, Smichow, Karolinenthal i inne. Zarazem uchwalono udać się do rządu z prośbą, ażeby w drodze ustawodawczej wyjednał tym gminom ulgi w podatku czynszowym i aby przeprowadził reformę opłat konsumcyjnych.

Berlin 9 września. Obiega pogłoska, że następcą ks. Hohenlohego na urzędzie kanclerskim ma zostać jenerał v. Bülow, komendant korpusu badeńskiego i krewny ambasadora Bülowa, pełniącego obecnie funkcye sekretarza dla spraw zagranicznych. Jenerał Bülow nigdy dotąd nie był czynnym w polityce, a o jego przekonaniach politycznych tyle tylko wiadomo, że w swoim czasie był przeciwnikiem projektowanej przez ministra wojny Bronsarta reformy wojskowej procedury karnej.

Homburg 9 września. Na onegdajszych manewrach armii niemieckiej byli oprócz króla włoskiego i wielu książąt niemieckich, także wielki książę rosyjski Mikołaj Mikołajewicz i szef sztabu jenerał Obruczew.

Ateny 9 września. Rząd grecki ofiaruje na zabezpieczenie pożyczki zaciągnąć się mającej na wypłatę odszkodowania wojennego, tudzież na zabezpieczenie dawnych długów greckich dochody celne z portów Laurion i Koryntu, dochody z latarni morskich, tudzież opłaty, pobierane od wywozu fig i kokonów.

Na wniosek Anglii zapadło podobno postanowienie, że wojska tureckie opuścić mają Tessalię najpóźniej za miesiąc po podpisaniu preliminarzy pokojowych.

Paryż 9 września. Arcybiskup tutejszy ks. kardynał Richard zabronił podobno Dominikaninowi O. Olivierowi miewania kazań w kościele Notre Dame. (Kazanie wygłoszone w tym kościele przez O. Oliviera na nabożeństwie żałobnem za dusze ofiar pożaru w bazarze dobroczynności, wywołało namiętne napaści ze strony radykałów i dało nawet powód do interpelacyi w parlamencie. Ks. Olivier bowiem rzekł między innemi w tem kazaniu, że kto wie, ażali liczne katastrofy, jakie nawiedzają Francyę, nie są karą za to, że duch bezbożności coraz bardziej się rozpanosza i przenika wszystkie instytucye, a Kościół wystawiony jest na srogi ucisk. Owóż radykaliści narobili z tego powodu wrzawy i wnieśli interpelacyę, jak ministrowie mogli być na tem nabożeństwie i słuchać takich „obelg“ przyp. red. *Przegl*).

Cheb 9 września. Wczoraj nie ponowiły się demonstracye z powodu uwięzienia redaktora Hofera.

Burmistrz wydał odezwę do ludności wzywającą ją, aby zachowywała się spokojnie.

Wydawnictwo pisma *Egerer Nachrichten* zawieszono.

Paryż 9 września. Tegoroczne żniwa we Francyi dały rezultat o 36 milionów hektolitrów gorszy od zeszłorocznego.

Wiedeń 9 września. *Fremdenblatt* donosi, że Rada państwa zwołana ma być na 23-go września.

Wiedeń 9 września. Cesarz przyjmował dziś na audyencyi niemieckiego attaché wojskowego, pułkownika Hucksen-Haerdera, który wręczył Monarsze własnoręczne pismo gratulacyjne cesarza Wilhelma, wystósowane z powodu przypadającego dziś jubileuszu piastowania przez lat 25 godności szefa 16 pruskiego pułku huzarów przez Cesarza Franciszka Józefa.

Następnie przyjmował Cesarz deputacyę tegoż pruskiego pułku która przybyła tu wczoraj, aby Cesarzowi złożyć gratulacye.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 9 września. H. Kieszkowski z Krakowa. Dr. Kajetan Maramorosz z Kołomyi. Dr. Doboszyński z Krakowa. Stefan Dembiński z Pełkina. A. hr. Rzyszewska z Wołynia. Wład. Nowacki z Krecowa. Jan Gambrowicz z Warszawy. A. Auger z Karlsbadu. J. Lövy z Pragi. J. Baroch z Ostrawy.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 września. A. Hulimka z Mycowa. J. Tustanowski z Oskrzesiniec. A. kniaź Puzyna z Litwy. F. hr. Czosnowski z Ożomli. Z. Szaszkiewicz z Romanestie. K. Abgarowicz z Dubienka. Z. Pajączkowski z Kołomyi. L. dr. Kośmiński z Tarnopola. G. Zgleczewski z Zakopanego. H. H. Żurakowski z Kijowa. P. Horodyński z Romanówki. L. Rościszewski z Polski. K. hr. Rostworowski z Hrehorowa. B. Wolfarth z Słobody rungurskiej. M. hr. Kalinowski z Czeremoszny. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Aywas z Strzylcza. J. Freund Arthausen i H. hr. Lamezan-Salins z Złoczowa. F. hr. Walterskirchen z Tarnopola. E. Scott z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. K. Udrycki z Mostów. Br. Lang z Wieczorki. Dr. Fr. Zaremba i ks. J. Jaworski z Warszawy. G. Sionka z Szombr... Z. Taurowska z Rosyi. H. Horowitz z Mieczyszczowa. K. Raab i E. Arenz z Wiednia. S. Tomżyński z Krasiczyna. J. Kraus z Mad. A. Stankiewicz z Wolicy.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 9 września. W. Śniadowski, K. Kalczyński, E. Gondecki i W. Gubryński z Warszawy. Z. Diachowska z Kamieńca podolskiego. A. Chodnowski z Krakowa. M. Tastronek z Wiednia. J. Nagelberg z Rohatyna. S. Roth z Złoczowa. S. Aksentowicz z Buska. J. Sobel z Złoczowa. A. Beiner i Z. Bieberstein z Tarnopola. M. Glückstern z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 9 września. P. Gorzycki z Rosyi. B. Schroeder z Podhajec. Z. Stojowski z Stanisławowa. B. Obadalek z Berna. P. Rościszewska i A. Karasińska z Król. Polskiego. H. Czopp i dr. E. Regius z Czerniowiec. R. Lustig, J. Stern z Wiednia. J. Kokas z Munkacza (Węgry). A. Bernacki z Krakowa. W. Piechowicz z Żółkwi. A. Fescharek z Morawy. K. Nagulak z Jaworowa.

Lwów dnia 9 września. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.— do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 580 — do 590.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200 — do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem.. 110.80 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.6[illegible] do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.56 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 45 i pół latach 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 108.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98.40, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27.20 do 1.28.20. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

59)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

A jednak na samo przypuszczenie, że Morton zwróci się ze swoją miłością do pięknej córki lorda Blatchmardeana, czuła ostre żądło zazdrości, zatapiające się w sercu.

Wczesnym wieczorem dojechali do Fairview, strudzeni drogą i spragnieni wypoczynku. Prócz służby nikt na nich nie czekał, a Izia zbyt była dumną, aby zapytać kogokolwiek o Mortona. Sir Everard w godzinę po powrocie dowiedział się od Filipa Stantona o chorobie Blaka i poszedł od razu uprzedzić garderobianą Izi, żeby ani słowem nie wspominała o tem swojej pani.

— Miss Courtenay ma tak czułe serce — rzekł — że, choć wszystko między nimi skończone, zmartwiłaby się, dowiedziawszy się, że pan Blake jest w niebezpieczeństwie.

— Ale lekarze podobno już go odstąpili, proszę jaśnie pana — odparła Emma. — Jeżeli umrze, to panienka zawsze się dowie o tem.

— Zapewne, że się znajdzie jaki usłużny idyota, który ją o tem powiadomi. Ale tymczasem lepiej żeby nie wiedziała o niczem.

Sir Everard nazajutrz po śniadaniu kazał zaprządz konie i wieść się do Blatchmardean Castle, gdzie miał zadanie do spełnienia. Podczas długiej podróży powrotnej rozmyślał wiele o córce i o jej losie. Smutna konieczność zmusiła go stanąć między nią a człowiekiem, któremu oddała swe serce; pilno mu więc teraz było obmyśleć jaki sposób przywrócenia życiu jej straconego wesela i swobody.

— Ona taka młoda i dziecinna, taka pełna prostoty i świeżości umysłu. Niepodobna, żeby się wszystkie zasoby jej serca wyczerpały. Znam kogoś, zdaje mi się, coby gotów był pokochać ją równie gorąco jak Morton Blake, gdyby mu tylko na to pozwoliła.

Myśl ta od chwili niemal zerwania zaręczyn Izi tak zawładnęła jego umysłem, iż wpłynęła po części na jego powrót do kraju.

Widział się on parę razy z lordem Beville i to mu starczyło do nabrania przekonania, że brat lady Fanny zająłby z radością miejsce Mortona. Rozmawiał niegdyś z nim o zaręczynach swej córki, a młodzieniec ze zwykłą swą porywczą otwartością wyraził mu bezgraniczny zachwyt swój dla Izi. Obserwował go owego wieczora, gdy obiadowali wspólnie w Aspinal Towers, i wydało mu się, że mimo pozornej swej lekkomyślności był on zdolnym odczuć głębokie i stałe przywiązanie.

Otóż najgorętszem obecnie życzeniem serca sir Everarda było: wydać Izię za człowieka, któryby ją kochał i cenił, byle tym wybranym nie był Morton Blake, pomimo wszystkich zalet umysłu i serca.

— Gdyby Beville potrafił zjednać ją sobie, umarłbym spokojny — mówił w duchu. — Gdybym ją ujrzał szanowaną jako żonę i panią domu, otoczoną nowymi związkami, przyjaciołmi i zajęciami, strzeżoną przez kochającego i rycerskiego małżonka, zamknąłbym oczy bez troski o jutro. Ale zostawić ją samotną na świecie bez przyjaciół, bez stosunków żadnych, pozbawioną przeze mnie kochanka swego wyboru, zależną we wszystkiem jedynie od mej miłości i opieki, to straszne jest dla mnie... straszne!

Ranek był pogodny, wiosenny; pączki drzew rozwijały się w liście, których świeża zieleń odbijała od ciemnego tła świerków, a skowronki wesoło nuciły w powietrzu. Sir Everard rozglądał się zamyślony po starym parku Blatchmardean, wśród którego wiła się droga. Patrzał tak niedawno na cudowne krajobrazy południowe, na góry i morza, na żyzne łany i szerokie rzeki, na starożytne miasta i wiejskie ustronia, na niebotyczne palmy i cedry kwitnące, a jednak ten sielski urok rodzinnych lasów i łąk, rozesłanych w słońcu, stokroć bardziej przemawiał do jego duszy od bujnej roślinności podzwrotnikowej i od sławy miejsc historycznych. Tu on się urodził i wychował, a wszystkie radości jego i bóle zespolone były z tym zakątkiem ziemi, odciętym górami od reszty świata.

Przybywszy do pałacu, zapytał o lady Frances Grange. Odpowiedziano mu, że jest w ogrodzie, a podczas gdy siwowłosy piwniczy udzielał mu tej informacyi, miss Moulton wyszła z małego saloniku, gdzie napełniała stare japońskie wazony paprociami i wiosennymi narcyzami, i zdumiała się na widok gościa.

— Sir Everard! Cóżto za niespodzianka! — zawołała — Wszyscyśmy byli przekonani, że pan baron jest w Algierze... Mam nadzieję, że ciepły klimat posłużył panu na zdrowie. Nie wyglądasz pan jednakże tak dobrze, jakby tego pragnęli pańscy przyjaciele.

— Jechaliśmy jednym ciągiem z Turynu i jestem trochę zmęczony drogą. Czy mógłbym się widzieć z elewką pani? Wiem, że godzina jest bardzo wczesna, ale przybyłem prosić lady Fanny o jedną łaskę.

— Jestem pewną, że bardzo będzie rada widzieć pana. Chodzi gdzieś po ogrodzie... zapewne po tym dziko rosnącym gąszczu drzew, bo to jest jej ulubione schronienie w pogodne ranki. Czy chcesz pan, abyśmy poszli razem jej szukać, czy wolisz pan iść sam?

— Nie będę pani fatygował, znajdę ją sam — grzecznie odparł sir Everard. — A gdy jej powiem, o co mi chodzi, przyjdziemy poprosić panią o pomoc w tej sprawie.

Miss Moulton, stojąc w oknie, patrzała z przyjaźnem zajęciem na barona, oddalającego się w stronę parku.

— Jaki to piękny mężczyzna i jak się okazale prezentuje! — myślała w duchu. — Gdybym była młodą dziewczyną, gotową byłabym zakochać się w nim, choć dobiega już pięciu krzyżyków. Szkoda tylko, że zawsze wygląda na tak przygnębionego, jak człowiek, którego życie zatrute jest wewnętrzną zgryzotą. To hypochondrya, nic innego. Gdy kto jest bogatym i nie ma żadnej troski, to wczytuje się w książki lekarskie i wyobraża sobie, że trawi go jakaś choroba śmiertelna. Gdy Bóg nie zsyła na nas rzeczywistych zmartwień, to stwarzamy sobie urojone.

Opatrzność, która niezbyt hojnie darami swemi wyposażyła Sarę Moulton, udzieliła jej przynajmniej daru filozoficznego zapatrywania się na przeciwności tego życia. Tłómaczyła ona sobie zawsze na korzyść każdy zwrot losu, każdy obrót koła kapryśnej fortuny i w rozważaniu cudzych kłopotów zapominała nieraz o swoich własnych. Z tego optymistycznego poddania się wyrokom przeznaczenia wynikało takie zadowolenie wewnętrzne i taka równość charakteru i usposobienia, odbijająca się na całej jej postaci i zachowaniu, że w domowem pożyciu była ona najmilszą towarzyszką, jaką można sobie było wyobrazić.

Dziko zarosła i nieuprawna część parku przedstawiała się rozkosznie w ów pogodny, kwietniowy poranek. U stóp rozciągał się zielony kobierzec aksamitnych mchów, przetykanych żółtemi jaskrami i przylaszczkami, wśród których gdzie niegdzie tylko szarzały zwiędłe liście zeszłoroczne, opadłe z drzew. Białe, różowo prążkowane dzwonki anemonów i liliowe fiołki wychylały się z gniazdek zieleni, tuląc się do starych buków i jodeł, tworzących majestatyczne sklepienie u góry. Tu i ówdzie wyrastał rozłożysty kasztan opodal stuletniego, przygarbionego dębu, oplecionego ramionami bluszczów. Wązka, wydeptana przez lady Frances i jej psy ścieżka, wiodła w głąb tego gąszczu zieloności, to też sir Everard, kierując się nią czas jakiś, spostrzegł wkrótce młodą dziewczynę, siedzącą z książką w ręku u stóp drzewa, otoczoną dokoła czerwonym cetrem, centkowanym wyżłem i starym hartem emerytem, dawno już wycofanym ze sfory.

Na widok sir Everarda zerwała się z siedzenia, a żywy rumieniec oblał śniadą jej twarzyczkę, potęgując blask ciemnych, piwnych jej oczu.

— Myślałam... wszyscyśmy myśleli, że pan jesteś w Algerze! — zawołała, ściskając serdecznie jego rękę.

— Opuściłem Alger przed trzema tygodniami — odparł gość. — Pobyt za granicą tak mało stosunkowo przynosił korzyści memu zdrowiu, że uważałem, iż nie warto z tego powodu przetrzymywać dłużej mojej córki zdala jej przyjaciół; chociaż i tutaj, w okolicy, biedne dziecko nie liczy ich tak wielu. Żyliśmy oboje nadto odosobnieni od świata.

— Wyobrażam sobie, że Izia z przyjemnością wracała do kraju? — zapytała lady Fanny. — Musiała bardzo odczuć rozłączenie z Mortonem. Jakże przyjęła wieść o jego ciężkiej chorobie?

— Do tej pory nie wie ona nic o tem, że jest chorym.

— Czy być może?!

— Tak. Chcę jej oszczędzić tej boleści; to też zataiłem przed nią list, który miss Dora Blake pisała do niej do Algeru, donosząc o chorobie bratanka; choć ze względu zapewne na uczucia mojej biednej Izi, udawała, że lekko traktuje jego zasłabnięcie.

— Ale czyż to nie jest okrucieństwem utrzymywać ją w nieświadomości? Czy cios ten, do którego nie była zupełnie przygotowaną, nie wyda jej się jeszcze cięższym, jeżeli Morton umrze? — drżącym nieco głosem spytała Fanny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.